ROK XII LISTOPAD 1938 NR. 11

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugeniusza Szlenka.

Świętymi bądźcie...

Przez czas swego na ziemi bytowania ludzkość wiele spraktykować i doświadczyć zdołała. Tysiączne próby o niejednym ją przekonały i niejednego nauczyły. Doświadczali więc ludzie wybiegów przeróżnych i krwawej przemocy się imali i smakowali bogactwa i siły, rychło się jednak przekonali, że abyssus abyssum invocat in voce cataractarum suarum. Wysilali ludzie swe ciało w najwymyślniejszych rozkoszach, a pełni smutku legli na łożu pełni wstrętu i obrzydliwości względem samych siebie. Doświadczali prawa, lecz nie ustawali w pragnieniu, by „być jako bogowie", i sprawiedliwość nie nasyciła ich serca. I rozumu doświadczali, wzbijali się do stratosfery i do barosfery się opuszczali, przebiegali od gwiazdy do atomu i obrachunek wszechrzeczy czynili, wiążąc je razem pajęczyną swych pojęć i we mgły metafizyki przekształcając... Ostatecznie jednak rzeczy pozostawały sobą, poza ludźmi. Imiona i liczby nie nasycały głodu dążeń ludzkich. A najmędrsi z mądrych posępnie nieraz oświadczali, że nic nie wiedzą. Doświadczali ludzie sztuki, lecz i tu poczucie niemocy najsilniejszych wtrącało w rozpacz, ponieważ absolutu niepodobna zakuć w kształty, a materia nie da się do tyla uskrzydlić, by się stać jak duch lotną. I doświadczenia miłości nie były ludziom obce. W tej jednak postaci, w jakiej człowiek wyszedł z przyrody, myślał on tylko o sobie i siebie kochał. Życzliwym wprawdzie okiem spoglądał on na współtowarzyszy swoich zabaw i polowań, na wspólników mordu i wojny, ale to dlatego że ich potrzebował. Kochał przyjaciela, łatwiej mu jednak

było nienawidzieć tego, kto mu serce okazywał. Oszczędzał on rodaka i ziomka, gdyż czuł w nim zew tej samej co i w sobie krwi. Kochał również, choć zresztą na pewien tylko czas, kobietę lub kobiety, kochał swoje dzieci, bo przecież jego one były. Nie umiał jednak pokochać tego, od kogo doznał krzywdy, kogo znienawidził lub kto jego samego nienawiścią darzył. Ta miłość samego siebie macierzą była po wsze czasy wszelkich niedoli i rzezi ludzkich i nędzy świata. Czyż nie dlatego właśnie gniewają się jedni na drugich i złorzeczą sobie nawzajem, że umiłowane „ja“ zostało przez tamtych pokrzywdzone nie należycie obsłużone lub też w jakiś sposób pominięte? Czyż nie dlatego zabijamy drugich, że wydali się nam oni zawadą ku naszemu dobru. Kradziono i rabowano dla własnej wygody i dla własnych widoków. Cudzołożono, by sprawić rozkosz własnemu ciału. Zawiści, współzawodnictwa, wojny stąd pochodzą, że ktoś inny włada tym, czego nam brakuje, lub że tamten więcej od nas posiada. Przez pychę uwypuklamy i zapewnić pragniemy, że to właśnie my więcej od innych znaczymy, lub że więcej od innych umiemy. Wszelki grzech, każda zdrożność i przestępstwo wypływa jako ze swego źródła z owej miłości naszej do samych siebie lub z nienawiści do innych. Z ludźmi, hołdującymi takiej miłości, sprawia ona to, co ów słodki i odurzający napój mitologicznej czarodziejki Kirki: bohaterów zamienia w świnie.

* * *

O nieba, dajcie nam życie, Zbawcę nam ześlijcie — błagano z tęsknotą i rozpaczą. Rorate coeli desuper et nubes pluant Iustum. Aż Słowo Pańskie Ciałem się stało i mieszkało między nami. Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego zesłał. I Syn Boży przebiegał wioski i miasta i gromko nawoływał: „Uczcie się odemnie... wszyscy..: i świętymi bądźcie... jako Ojciec wasz Niebieski“!

Ta magna charta Chrystusowa jedyną jest i niezastąpioną konstytucją dla pojawienia się na ziemi nowej rasy, rasy ludzi prawdziwych, nie tylko prochem ziemi będących, ale tchnienie Boże w sobie noszących, nie zwierzętom podobnych, lecz Bogu.

A od zwierzęcości zbawiał i do ostoi życia wiódł Chrystus ludzi mocą nad wszelką rozkosz słodszą i nad śmierć potężniej-

szą. Na imię jej — miłość. „Bóg jest miłość. Miłujcie nawet nieprzyjaciół waszych!“ „Przeniesieni jesteśmy ze śmierci do życia ponieważ miłujemy braci. Kto nie miłuje, trwa w śmierci“.

* * *

Dla tego nowego człowieka, człowieka Chrystusowego, dla chrześcijanina, już nie wystarczy miłować bliźniego jak siebie samego. Nakaz ten musi być uzupełniony i udoskonalony przez wzniesienie się ponad miarę powszechnego egoizmu. Nazbyt bowiem jesteśmy w sobie rozmiłowani, nazbyt do podziwiania i rozpieszczenia się pohopni. Aby tę instynktowną miłość pokonać, należy własną zrozumieć nicość, własną niziinność dostrzec i własnej podłości w oczy zajrzeć. Z tego względu chrześcijanin, na obywatela królestwa Bożego wyniesiony, winien znienawidzieć siebie samego, a ukochać tych, którzy jego nienawidzą. Ta dopiero nienawiść samego siebie pokorą się staje, a zarazem początkiem jest opamiętania się i przesądza o niebotycznym udoskonaleniu, jako że uwalnia człowieka od siebie samego. „Uczcie się . . żem jest pokornego serca“.

Taka dopiero miłość nie zna ani dobra ani zła. Złe bowiem wchłonięte zostaje przez dobro i przez nie zastąpione. Taka dopiero miłość odblaskiem jest prawdziwej miłości, jaką nas darzy Nasz Ojciec Niebieski. Jego ziemia rodzi chleb i kwiaty zarówno dla zgarbionych pracą i zlanych potem rolników, jak i dla wydrwigroszów i łotrów. Promienie wschodzącego słońca zarówno oświecają budzącego się bluźnierce jak i dziecinę, nieudolnie składającą różowe swe usteczka niewinne, by po raz pierwszy wypowiedzieć święty wyraz „mama“. Jednaką miłością kocha Ojciec Niebieski i tego, kto Go porzucił ze wzgardą i tego, kto Go z utęsknieniem szuka, kto się doń na klęczkach zwraca i kto się z bluźnierstwem odwraca. Ojciec nasz Niebieski może być zasmucony, sponiewierany, może cierpieć i boleć: ale nikt nie zdoła Go podobnym sobie uczynić.

* * *

„Świętymi bądźcie“! Dopiero godność Synów Bożych ukojenie da duszom ludzkim, balsam pokoju w ich serca wleje i ożywczym się stanie chłodem w skwarze codziennych kłopotów.

Dlatego Jezus pomny na to, co jedynie ludzi uszczęśliwić może, tak usilnie nakazywał odwrócenie stosunków między nami. Gdy człowiek pokocha to, czego dziś nienawidzi, a znienawidzi, to co dziś miłuje, i sam człowiek stanie się innym i życie jego stanie się przeciwieństwem życia obecnego. A jeżeli w wieńcu życia obecnego tak dokuczliwymi kolcami są zgryzoty przeróżne, to nowe w świętości życie jaśnieć będzie i wonieć kwiatami dobra i wzniosłości. Prawdziwa szczęśliwość stanie się nieodłączną naszą cząstką, a Królestwo Boże zstępować pocznie na nasz padół. Obyś Chryste, serca nasze ku niebieskich rzeczy pożądaniu podnosić raczył.

* * *

Potomkowie Adama słuchali słów Jezusowych, powtarzali je i nawet o ich ziszczenie kornie nieraz błagali. Ale i Piłat w zadumie i zdziwieniu powtarzał Jego twierdzenie. „Toś ty jest król!“ Ale ze zdumieniem i zdziwieniem powtarzał również: czy to może być prawdą?! A Jego wykształcenie, piastowany urząd, zdobyte w życiu doświadczenie i znaczenie, rachuby na przyszłość, przezorne oglądanie się na cesarza w dalekim Rzymie i na zgromadzenie się ludu „w ratuszu“, cały nieuchwytny splot wrażeń i odczuć doprowadziły go do pełnego tragicznej niepewności pytania: „a cóż to jest prawda“ wogóle, i do wydania potępiającego Chrystusa wyroku.

* * *

Do nas, Viri Fratres, należy, by niedzielne nasze przemówienia, pełne odświętnego namaszczenia i podniebnego lotu ciałem się stały i życiem. Kapłanami przecież jesteśmy Boga Wcielonego, Emmanuela, Boga-Człowieka. Który wchodził w całość życia, w każdą ludzką sprawę i we wszystkie życiowe potrzeby: w stajni i w świątyni, w biesiadnej sali i w cichym rodzinnym domu, w rozgwarze ulic i w rojowisku targowisk, w chwałę i moc ale i w hańbę krzyża i grób, beznadziejną wionący pustką... Który niósł uświęcenie niewinnym dzieciom i jawnogrzesznicy i łotrom, ubogim duchem i przemądrzałym, pokornym i butnym, rozpolitykowanym i przejętym jedyną troską jakby z dnia na dzień przeżyć... W tym samym świecie, w tej samej walce

wszystkich ze wszystkimi mamy być, Fratres, jako Christophori i Chrystusową ujawniać świętość. I musimy być przeświadczeni, że dajemy rzecz największą i najważniejszą. I wszczepiać ją mamy w sprawy najdrobniejsze, najpospolitsze, najbardziej od codziennego biegu życia nieodłączne. I wierzyć mamy niezłomnie, że dopiero wtedy i w ten tylko sposób chrześcijaństwo pokona moc szatana, a teologia nasza żywą się stanie i życiotwórczą. Przez naszą osobistą i braci naszych świętość!

Ks. A. Kwieciński.

Szkolnictwo wyznaniowe w ustawodawstwie kościelnym.

Jednym z najbardziej doniosłych i pilnych zadań, jakie katolicy w Polsce mają do wykonania w dobie bieżącej, jest bezwątpienia powołanie do życia na drodze ustawodawczej i zorganizowanie szkolnictwa wyznaniowego.

Jedynie katolicka szkoła wyznaniowa może zapewnić Polsce odrodzonej, zagrożonej w swym bycie i rozwoju przez zgubne wpływy bezbożnictwa i radykalizmu, rzetelne wychowanie młodych pokoleń oraz duchowe i moralne odrodzenie narodu i państwa.

Naród nasz, o olbrzymiej większości katolickiej, ma niezaprzeczalne prawo do własnej szkoły wyznaniowej, przeznaczonej wyłącznie dla dziatwy katolickiej, która by posiadała nauczycieli, katolików uświadomionych i praktykujących, podręczniki, kierunek i program nauczania, zgodne z zasadami i przepisami Kościoła katolickiego, oraz która by ułatwiała i popierała praktyki religijne dzieci, a wreszcie, w zakresie nauczania religii i wychowania religijnego, pozostawała pod nadzorem władzy kościelnej.

Na mocy Konstytucji Rzeczypospolitej z r. 1921 i 1935 nasze szkolnictwo powszechne, średnie i wyższe państwowe jest zasadniczo międzywyznaniowe.

Nieuniknionym następstwem tego stanu rzeczy jest, czego jesteśmy w ostatnich czasach świadkami, powolne, lecz nieuchronne ogałacanie wychowania szkolnego z pierwiastków i wpływów religijnych, wsączanie w dusze dziatwy zasad obojętności

religijnej, oddawanie umysłów i serc młodych pokoleń na łaskę i niełaskę wychowawców częstokroć niechętnie usposobionych względem Kościoła, lub bezwyznaniowców i akatolików.

Należy przeto corychlej rozpocząć u nas zdecydowaną i zorganizowaną akcję naukową, społeczną i polityczną zmierzającą do zapewnienia naszemu szkolnictwu publicznemu charakteru ściśle wyznaniowego katolickiego.

Kodeks prawa kanonicznego dokładnie określa uprawnienia Kościoła w sprawie nauczania i wychowania religijnego i moralnego młodzieży katolickiej [1]).

Chrystus Pan powierzył Kościołowi depozyt wiary, aby przy stałej opiece Ducha św. wiernie strzegł nauki objawionej oraz ją dokładnie wykładał.

Kościół posiada, niezależnie od jakiejkolwiek władzy świeckiej, prawo i obowiązek głoszenia wszystkim narodom nauki ewangelii; wszyscy zaś ludzie są z prawa Bożego zobowiązani należycie ją poznać.

Dla Kościoła, stróża wiary i moralności, nie może być rzeczą obojętną, w jakim duchu kształci się i wychowuje młodzież katolicka. Dlatego musi się domagać, aby nie nauczano jej tego, co nie jest zgodne z zasadami wiary i moralności chrześcijańskiej. W programach szkolnych i w nauczaniu oraz wychowaniu młodzieży naczelne miejsce zajmować winna nauka wiary.

Rodzice oraz ci, którzy ich miejsce zajmują, mają nie tylko prawo, lecz także obowiązek starać się o chrześcijańskie wychowanie dziatwy.

W szkołach średnich i wyższych należy młodzież w znajomości wiary i moralności głębiej kształcić i wszechstronnie uświadamiać.

Do szkół akatolickich, bezwyznaniowych, jak również do mieszanych, do których uczęszcza młodzież akatolicka, dzieciom ludności katolickiej uczęszczać nie wolno. — Jeśli nie ma w jakimkolwiek kraju katolickich szkół początkowych i średnich, odpowiadających postulatom i przepisom prawa kościelnego, biskupi Ordynariusze miejscowi winni zabiegać i troszczyć się o ich zakładanie. Podobnie, jeśli nauczanie na wyższych zakładach naukowych państwowych, nie jest zgodne z duchem i zasadami

[1]) Kanony 1322—1375, 1979.

wiary katolickiej, pożądaną jest rzeczą, aby dla danego narodu lub dzielnicy powstał uniwersytet katolicki.

Wierni mają troszczyć się wedle możności o dostarczanie pomocy i środków materialnych niezbędnych do utworzenia i utrzymania szkół katolickich.

Jedynie Ordynariusze miejscowi mogą orzekać, zgodnie z przepisami prawa kanonicznego, w jakich warunkach i okolicznościach oraz przy użyciu jakich środków, zabezpieczających młodzież katolicką przed osłabieniem lub utratą wiary, można tolerować jej uczęszczanie do szkół akatolickich, mieszanych lub bezwyznaniowych.

Wreszcie Kodeks prawa kanonicznego stwierdza, że Kościół katolicki posiada prawo zakładania szkół w zakresie jakiejkolwiek wiedzy, nie tylko elementarnych lecz również średnich i wyższych.

Uprawnienie powyższe wynika z natury Kościoła, jako społeczności doskonałej i niezależnej od państwa, która na mocy prawa Bożego rozporządza odpowiednimi środkami, niezbędnymi do osiągnięcia swego celu nadprzyrodzonego: uświęcania ludzi i prowadzenia ich do zbawienia wiecznego. — Szkoła katolicka jest właśnie jednym z koniecznych do osiągnięcia tego celu środków. A przeto Kościołowi musi przysługiwać prawo i to niezależnie od państwa do zakładania własnych wszelkich stopni szkół oraz do czuwania nad religijnym wychowaniem młodzieży katolickiej w szkołach państwowych i prywatnych.

* * *

Jednym z pierwszorzędnej wagi dowodów, stwierdzających uprawnienia Kościoła w dziedzinie wychowania młodych pokoleń, oprócz nadprzyrodzonej misji, otrzymanej od Chrystusa Pana, do nauczania wszystkich ludzi zasad wiary prawdziwej, jest wielowiekowe doświadczenie i chlubna tradycja Kościoła na polu szkolnictwa, co z naciskiem podkreśla Pius XI w swej encyklice „Deus scientiarum Dominus".

Dzieje szkolnictwa kościelnego, więc chrześcijańskiego, sięgają początków II-go wieku. Pierwsze zakłady naukowe chrześcijańskie — to szkoły katechetyczne, w których poza kandydatami do stanu duchownego, pobierali naukę już ochrzczeni wierni oraz katechumeni. Z rozrostem Kościoła pomnaża się liczba tych

szkół, a liczne synody w następnych stuleciach, wzywają duchowieństwo do zakładania szkół przy katedrach i klasztorach. M. Guisot stwierdza w swym monumentalnym dziele o historii cywilizacji we Francji, że w VI i VIII wieku tyle było szkół w Galii, ile klasztorów i biskupstw [2]).

Walki wewnętrzne zniszczyły w znacznej mierze to szkolnictwo w pierwszej połowie VIII wieku [3]). Natomiast w Anglii i Irlandii zachowały się szkoły klasztorne, biblioteki i liczny zastęp uczonych, najpierw z Bedą (wiek VII), a później w VIII wieku z Alkuinem na czele. Anglosasi, którzy ten kraj podbili uszanowali i utrzymali jego tradycje religijne i szkolnictwo kościelne [4]).

Karol Wielki sprowadza Alkuina z Anglii do Galii, który krzewi dzięki poparciu Karola wiedzę, zaczerpniętą w swej ojczyźnie. Już w r. 774 w czasie walk z Longobardami zetknął się Karol Wielki z uczonymi kapłanami, a następnie w Rzymie otrzymał od papieża liczny zastęp nauczycieli szkół klasztornych i katedralnych.

Od r. 782 Alkuin rozpoczął organizację szkolnictwa w Galii, rozpoczynając od „Schola palatina".

Karol Wielki pod jego wpływem ogłasza szereg rozporządzeń do stanu duchownego i świeckiego w sprawie szkolnictwa i nauczania [5]). Na tak zwanych kapitularzach (Capitularia), wspólnych zjazdach przedstawicieli duchowieństwa i możnowładców świeckich, wzywa kler do popierania szkół i do pogłębiania studiów teologicznych [6]). Bez należytej bowiem wiedzy teologicznej i znajomości języka łacińskiego nie można dokładnie zrozumieć Pisma Św., które jest podstawą i głównym, obok tradycji chrześcijańskiej, źródłem wiary. — „Życzymy sobie, pisze Karol Wielki, abyście, jak przystało na żołnierzy Chrystusowych i Kościoła, posiadali obok głębokiej pobożności gruntowną wiedzę, wymowę, wyrobienie, aby wszyscy, którzy z wami zetkną się, byli zbudowani waszym zachowaniem i oświeceni waszą wiedzą" [7]). Kapitularz z 802 r. w Akwizgranie domaga się, aby nie

[2]) M. Guisot., Histoire de la civilisation en France, Paris, 1889, 78.
[3]) Migne, t. 89, 557. Epistolae S. Bonifacii.
[4]) Migne, 95, 23. Beda Venerabilis, Historia Ecclessiae, 1. IV. C. II.
[5]) Thomassinus Ludovicus, Vetus et nova Ecclessiae disciplina circa beneficia et beneficiarios, Venetiis 1752, II, 232 — 236.
[6]) Pertz, Monumenta Germaniae, III, 105.
[7]) Tamże.

dopuszczano do święceń bez należytej znajomości Pisma Św., Psałterza, Rytuału i innych ksiąg kościelnych. Zaniedbania pod tym względem karcą rozporządzenia w tej dziedzinie i dokładniej określają następne kapitularze z r. 804 i 818 [8]). Ponadto powyższe kapitularze polecają tworzyć szkoły przy każdej katedrze biskupiej i przy klasztorach. Synody prowincjonalne powołują się na te rozporządzenia. Synod w Châlons w r. 813, wzywa biskupów, aby w myśl rozporządzeń królewskich tworzyli szkoły dla pogłębiania w sługach Ołtarza znajomości filozofii, teologii i Pisma Św. Wybitny znawca i dziejopisarz tej epoki, Leon Maitre, twierdzi, iż mylną jest opinia wielu historyków, którzy dowodzą, że Karol Wielki był twórcą pierwszych szkół powszechnych, ludowych, a nawet jakoby miał nakreślić projekt obowiązkowego nauczania ludowego [9]). Jest to, według L. Maitre'a, anachronizmem, gdyż pojęcia i instytucje współczesne przenosi się do epok dawniejszych, które takich pojęć i instytucji nie znały.

Poziom umysłowy społeczeństwa w VIII i IX wieku był tak niski, że poza klerem zakonnym i świeckim nie odczuwano potrzeby jakiegokolwiek umysłowego wykształcenia.

Jak mogli przedstawiciele Kościoła i państwa zabiegać o wprowadzenie powszechnego szkolnictwa ludowego, gdy nie wszyscy kapłani posiadali dostateczne przygotowanie naukowe niezbędne do należytego spełniania swych obowiązków kapłańskich. Ówczesne przeto szkoły, w pierwszym rzędzie, przeznaczone były dla kształcenia kleru, i ubocznie wpływały na podniesienie umysłowego i moralnego poziomu społeczeństwa świeckiego, którego jednak dość liczne jednostki korzystały bezpośrednio ze szkół klasztornych i katedralnych [10]).

Nauczanie świeckich przed XII w. zasadniczo należało do rzadkości. Szlachta chlubiła się z tego, że ani czytać ani pisać nie umie. Wielu jednak książąt, możnowładców, a nawet i uboższej szlachty oraz mieszczan oddawało swych synów do szkół klasztornych i katedralnych, gdzie jednak znaczna większość przygotowywała się do stanu duchownego.

---

[8]) Baluze, Capitularia Regum, I. 201—204, 417.

[9]) Maitre L., Les écoles épiscopales et monastiques en Occident avant les Universites; Paris 1924, 12—16.

[10]) Thomassinus L. dz. c. 236: Por: Ampére, Histoire de la litterature française avant le XII S., III, 27.

Kobiety również kształciły się w prywatnych domach, zwłaszcza w zakonach, w celu poznania Pisma Św., Psałterza i modlitewników [11]).

Za panowania synów Karola Wielkiego zaczęły powoli przygasać ogniska ówczesnej wiedzy; — szkoły katedralne i klasztorne z powodu nieustannych wojen i waśni wewnętrznych oraz najazdów zewnętrznych — zaczęły się chylić ku upadkowi.

Od wieku IX na straży szkolnictwa stoją nieugięcie papieże, synody i sobory powszechne. Obszernie omawiają sprawę szkolnictwa synody: rzymskie z r. 825; paryski VI i walencki II z r. 855, tuluski z r. 859.

Synod rzymski z r. 1078 wznawia nakaz, aby wszyscy biskupi tworzyli szkoły przy swych kościołach katedralnych.

Sobor lateraneński I z r. 1123 poleca przyjmować ubogą młodzież do szkół bezpłatnie. Sobór lateraneński III z r. 1179 nakłada na proboszczów obowiązek nauczania osobiście lub przez nauczycieli płatnych z dóbr kościelnych. Ten ostatni synod oraz papież Aleksander III (1159 — 1181) bronią swobody nauczania przeciwko monopolowi pewnych tylko zakładów, wychodząc z założenia, że nauka jest darem bożym, a zarazem nabytkiem mozolnej pracy. Niesprawiedliwą przeto byłoby rzeczą dawać wyłączne prawo nauczania niektórym tylko zakładom naukowym.

Każdy, kto posiada wiedzę i talent odpowiedni, może dzielić się z innymi swymi wiadomościami, byleby wiedzy nie nadużywał przeciw wierze św. lub Kościołowi. Papieże Inocenty III (1198 — 1216) i Honoriusz III (1216 — 1227) surowo upominali, a nawet karcili i karali tych, którzy by powyższych zasad nie przestrzegali.

Od IX do XIII wieku szkolnictwo pozostawało niemal wyłącznie w rękach stanu duchownego: biskupów i zgromadzeń zakonnych.

Niektórzy historycy twierdzą, że wówczas oświata była przywilejem, prerogatywą i monopolem kleru; przez co naruszona była, obowiązująca w państwie rzymskim zasada wolności nauczania [12]). Powyższe twierdzenie jest nieścisłe. Kościół w średniowieczu wziął w swe ręce szkolnictwo nie przez brak

---

[11]) Maitre L., dz. c. 169 — 173:

[12]) Laferriére M., Memoires de l' Academie des sciences morales et politiques, 3-serie, 1853.

tolerancji i wyłączenie wolności nauczania przez inne stany uprawnionego, lecz siłą faktu. Inne bowiem stany tą sprawą wówczas nie interesowały się i nie zajmowały, będąc całkowicie zaabsorbowane innymi dziedzinami i sprawami. Stan rycerski i szlachecki zajęte były obroną kraju, wojną i uprawą roli. Nie należący do tych stanów, nie posiadali odpowiednich warunków materialnych, by poświęcić się studiom i pracy naukowej. Jedynie przedstawiciele stanu duchownego, zwłaszcza zakonnicy, będąc odpowiednio uposażeni, mogli poza modlitwami i ćwiczeniami religijnymi, zajmować się nauką.

Kościół przeto bez tendencji despotycznych i zachłannych, uzyskał w dziedzinie szkolnictwa niemal wyłączne prawo posiadania. Niema śladów jakichkolwiek rozporządzeń zabraniających innym stanom zajmowania się nauczaniem. Wprawdzie w XI w. powstają urzędy kościelne, czuwające nad nadawaniem prawa nauczania, miały one jednak na celu jedynie charakter obrony: strzeżenie czystości nauki Kościoła przed błędami i zakusami heretyków. Jednostki i instytucje, pozostające w zgodzie i jedności z Kościołem, posiadały i nadal prawo otwierania szkół. Kościół napastowany przez prądy heretyckie, podrywające zasady wiary i moralności, zmuszony był bronić szkoły przed ich wpływami [13]).

Gdy w końcu XI w. wskutek ruchu emancypacyjnego stanu mieszczańskiego, zaczęły się wkradać liczne błędy i wpływy heretyckie do szkół, zakładanych przez zarządy miast, wówczas Kościół za pośrednictwem biskupów, ci zaś przez kanoników scholastyków lub przez innych kapłanów, poddawać byli zmuszeni kontroli programy i podręczniki szkolne oraz udzielać osobom świeckim prawa nauczania „licentiam docendi". W razie nadużywania tego prawa, cofano je lub nadużywającego okładano karami kościelnymi [14]).

Papieże i sobory, czuwając nad szkolnictwem i jego właściwym stosunkiem do wiary i Kościoła, poskramiali również różne nadużycia, jakie wkradały się nie tylko ze strony propagandy heretyckiej, lecz również ze strony książąt i możnowładców. Do nadużyć wówczas zaliczał Kościół pobieranie opłat za mianowanie na urzędy i posterunki szkolne, które książęta, opierając się na zasadach feudalizmu, traktowali narówni z urzędami i godno-

---

[13]) Maitre L., Les écoles dz. c., 118.
[14]) Tamże, 120.

ściami kościelnymi, za których nadawanie również pobierali opłaty. Pierwszą i drugą praktykę piętnował Kościół jako „nadużycie".

Wyraźnie to stwierdza papież Aleksander III w odpowiedzi na skargę opata z Saint-Pierre des Monts, skierowaną przeciw nauczycielowi, który usiłował zdobyć prawo nauczania za opłatą w szkole na terytorium opactwa. — Tę zasadę potwierdza również Sobór lateraneński III (z r. 1179), którego decyzja w tej sprawie umieszczona została w zbiorze urzędowym dawnego prawa kościelnego, (Corpus Juris canonici). Treść tej decyzji jest następująca: „Za prawo nauczania nie wolno domagać się żadnej zapłaty, ani też nie należy odmawiać tego prawa temu, kto będąc uzdolnionym do nauczania, prosi o to...

„Nakazujemy, aby otrzymali prawo nauczania w szkołach bez pobierania od nich opłat i bez czynienia im trudności, ci wszyscy, którzy odpowiednio do tego są uzdolnieni pod względem moralnym i umysłowym [15]).

Nie wolno bowiem jako towar traktować tego, co otrzymuje się, jako dar i łaskę niebios, lecz trzeba darmo tego wszystkiego udzielać [16]).

Ustaliła się praktyka w średniowieczu zwracania się do stolicy apostolskiej o roztrzyganie spraw i sporów w zakresie szkolnictwa.

* * *

Szczególniejszą pieczą i życzliwością otaczał Kościół uniwersytety, które od XI w. zaczęły się powoli organizować i zastępować, chylące się do upadku szkoły katedralne i klasztorne. Niegdyś w starożytności, zwłaszcza w imperium rzymskim, uważano szkołę za córę państwa.

W wiekach średnich szkoła a zwłaszcza uniwersytet, był córą Kościoła.

Zrodziło go tchnienie chrześcijaństwa, a w oparciu o uniwersalny charakter Kościoła, zdobył on niebywały rozwój.

Pogaństwo nie było zdolne utworzyć właściwych „uniwersytetów". Nie potrafiło zjednoczyć i zespolić w jedną całość naro-

---

[15]) Decret. Gregor. IX, c. 12, X, V, 5.

[16]) „Non enim venale debet exponi quod munere gratiae coelestis acquiritur, sed gratis debet omnibus exhiberi".

dów; każdy z nich posiadał jakąś odrębną kulturę duchową i umysłową. Poszczególne jednostki i ich zrzeszenia będąc pochłonięte przez pogańskie państwo, nie posiadały ani swobody i powagi osobistej, ani też inicjatywy twórczej w zakresie życia umysłowego i organizacyjnego.[17])

Pogańskie państwa w starożytności posiadały zaledwie zaczątki wyższych instytucji naukowych.

Wybitny historyk i znawca dziejów szkolnictwa S. Busz słusznie twierdzi, że chrześcijaństwu „zarezerwowanym było zespolić umysły i otworzyć uniwersytety, które miały podawać od pokolenia do pokolenia nabytki wiedzy, pobudzając społeczeństwa do zdobywania coraz nowych na tym polu skarbów i do wydawania coraz piękniejszych tego postępu owoców[18]).

A jak w Kościele tylko mogła zrodzić się idea uniwersytetu tak w nim jedynie mogły znaleźć się środki do jej urzeczywistnienia, gdyż Kościół, wprowadzając do wszystkich narodów jedność wiary i czyniąc z nich jedną rodzinę, usunął wszelkie przeszkody czasu i przestrzeni i uczynił, iż wszystkie zabytki starożytnej nauki i sztuki, cała kultura umysłowa, należały już nie do pojedyńczych narodów, ale do całego świata, co było niezbędne do rozwoju nauk i bardzo sprzyjało zjednoczeniu uczonych.

Ponadto uniwersalna teologia chrześcijańska, posługując się niemal wszystkimi naukami do swego wzniosłego celu, „by Boga poznać i dążyć doń", stanowiła centrum i duszę ożywiającą wszystkich studiów uniwersyteckich.

Wreszcie uniwersalny charakter uniwersytetu wymagał, aby go tworzył Kościół, który otrzymał od Chrystusa Pana misję nauczania u wszystkich narodów.

Tenże Busz nazywa uniwersytet stowarzyszeniem (universitas) nauczycieli i słuchaczy, których zadaniem było, w celu łatwiejszego ugruntowania chrześcijaństwa podawać naukę na rozmaitych wydziałach, udzielać prawa wykładania i nauczania, rozsądzać spory naukowe, a to wszystko pod strażą i zwierzchnością naczelną Stolicy Apostolskiej[19]).

---

[17]) Ks. D. B. — Rys średniowiecznej oświaty, Warszawa 1898, 120 — 132.

[18]) S. Busz. Der Unterschied der Katolischen und der Protestantischen Uniwersitäten. Deutschland, Freiburg, 1846, 378, ss.

[19]) Tamże.

Studium generale, czyli późniejszy średniowieczny uniwersytet, był szkołą dla całej społeczności chrześcijańskiej, a przeto tylko ten, kto miał władzę nad wszystkimi narodami, mógł udzielać władzy nauczania uniwersytetowi.

Stąd płynął słuszny wniosek, że Kościołowi tylko przysługiwało prawo erygowania uniwersytetów.

Zdawali sobie z tego sprawę królowie i książęta średnich wieków, zabiegając o otrzymanie od Stolicy św. prawa potwierdzania i erygowania uniwersytetów. Czasami erygowali uniwersytety i cesarze czynili to jednak na mocy władzy, otrzymanej od Kościoła, jako obrońcy chrześcijaństwa. I wówczas papieże zastrzegali sobie erekcję wydziału teologii i prawa kanonicznego.

Grzegorz XVI w Breve erekcyjnym, wznawiającym uniwersytet lovański w dniu 13 grudnia 1833, pisze „Historie najznakomitszych i najsławniejszych uniwersytetów Europy świadczą, że były one założone tylko na mocy pozwolenia i zgody papieży rzymskich“ [20]). Rektor tego uniwersytetu D. Rahm zebrał około 57 papieskich dokumentów dotyczących erekcji uniwersytetów [21]).

Jak wynika z tych dokumentów, 44 wszechnic, które założone zostały do 1400 r., 21 miało bulle erekcyjne papieskie; inne posiadały je, lecz zatraciły. Zaledwie 10 uniwersytetów obok bull papieskich, uzyskały ponadto odpowiednie dokumenty z aprobatą królewską lub książęcą. Natomiast z 19 uniwersytetów, które powstały w XV wieku, wszystkie były fundowane lub przynajmniej potwierdzane przez Stolicę Apostolską. Do drugiej połowy XIII w. uniwersytety boloński i paryski egzystowały bez erekcyjnych bull papieskich, gdyż wówczas wystarczało samo pozwolenie nauczania. Dopiero w drugiej połowie XIII w., oprócz ogólnej licencji do nauczania, którą powinien posiadać każdy profesor, wymagano nadto wyniesienia szkoły do rzędu „studium generale“ przez specjalny reskrypt papieski, przyznający mu wszystkie przywileje, które posiadał uniwersytet paryski i boloński.

Od XIV w. uroczyste zatwierdzenie papieskie pod postacią bulli erekcyjnej, było niezbędne, do utworzenia uniwersytetu.

---

[20]) Themistor, L'instruction et l'education du clergé, Paris, 1884, 56.
[21]) De Rahm..., Considerations sur l'histoire de université de Louvain, Malines 1890.

Ten urzędowy udział Stolicy Apostolskiej w erygowaniu wyższych uczelni, praktykowany przez cały przeciąg średnich wieków, przetrwał i nadal w państwach katolickich, aż do założenia uniwersytetu w Fuldzie w 1732 r. przez papieża Klemensa XIII [22]).

W krajach protestanckich już od czasu założenia uniwersytetu w Wittemberdze (1502) dokonywały erekcji uniwersytetów władze świeckie — książęta co bezsprzecznie wywarło wpływ i na kraje katolickie, gdzie również zaczęli królowie zastrzegać sobie prawo erygowania uczelni akademickich.

* * *

Oprócz erygowania uniwersytetów Kościół zabiegał również o rozwój, byt i lepszą organizację tych uczelni.

Największą prerogatywą, jaką otrzymały uniwersytety, dzięki zabiegom Stolicy Apostolskiej był przywilej egzempcji t. j. wyjęcia z pod jurysdykcji państwowej. Zasadniczym źródłem tej prerogatywy była ta doniosła okoliczność, że uniwersytet średniowieczny posiada nawskroś religijny, katolicki i kościelny charakter. Będąc ściśle złączony co do swego powstania, organizacji i kierunku ideowego z Kościołem i religią chrześcijańską, uzyskał z czasem przywilej, przysługujący instytucjom oraz osobom fizycznym (kapłanom) i moralnym kościelnym: wyjęcie (egzempcje) spod jurysdykcji władzy świeckiej. Egzempcja uniwersytetów średniowiecznych, miała w sobie coś z immunitetów, z których korzysta Kościół w stosunku do państwa w zakresie różnych dziedzin życia i względem kleru. Nie tylko Państwo, ale i Kościół uznawał w pewnym zakresie uniwersytety za instytucje niezależne i wolne, jak gdyby małe rzeczypospolite. Posiadały one względem podwładnych profesorów, słuchaczy i usługujących, władzę prawodawczą, sądowniczą i wykonawczą. Już w r. 1194 papież Celestyn III zabronił powoływać przed trybunał cywilny profesorów i studentów mieszkających w Paryżu, którzy wówczas byli przeważnie duchownymi.

Podobne egzempcje otrzymały też inne uniwersytety. Ponadto szereg innych analogicznych przywilejów zostało udzielonych

---

[22]) Ks. D. B. „Rys średniowiecznej oświaty", dz. c. 135.

uniwersytetom przez Stolicę Apostolską, (Jan XXII) jak: prawo posiadania beneficjów bez obowiązku osobistego rezydowania w nich, udzielanie profesorom świeckim dochodów z beneficjów kościelnych, prawo przedstawiania na urzędy i beneficja kościelne swoich kandydatów, prawo cenzurowania ksiąg i wyrażania opinii w sprawach, dotyczących wiary i moralności, prawo wysyłania swoich delegatów na sobory i synody i wiele innych. Wreszcie, papieże mianowali dla wyższych zakładów naukowych t. zw. konserwatorów, z obowiązkiem czuwania nad przywilejami i prerogatywami uniwersyteckimi. Nie ulega wątpliwości, że uniwersytety średniowieczne były związane ściśle z Kościołem i jego nauką i hierarchią. Miały jednak i one swoje strony ujemne.

Jednocześnie bowiem z rozwojem uniwersytetów upadać zaczęły szkoły katedralne i klasztorne, które na korzyść uniwersytetów traciły swych najzdolniejszych nauczycieli, szukających tam zaszczytów i korzyści. Wskutek tego trudno było uboższej młodzieży, nie posiadającej odpowiednich środków na studia uniwersyteckie, zdobyć sobie należyte wykształcenie. Z upadkiem szkół katedralnych i klasztornych szerzyć się zaczęła ciemnota wśród kleru świeckiego i zakonnego.

Wskutek zastoju w niższych zakładach naukowych upadły nauki przygotowawcze do studiów uniwersyteckich, co niezwykle ujemnie oddziałało na stan i rozwój samych uniwersytetów.

Do upadku uniwersytetów średniowiecznych przyczyniły się: walki cesarstwa i papiestwa, poderwanie powagi Stolicy Apostolskiej przez schizmę Zachodnią i antypapieży oraz przez herezje w klefityzm i husytyzm, upadek scholastyki, mistyki i zaciekłą walkę na uniwersytetach realizmu nominalizmu, wreszcie zrodzone pod wpływem protestantyzmu — febronianizm i gallikanizm.

Wraz w odrodzeniem filozoficznej myśli chrześcijańskiej oraz odbudową powagi Stolicy Św. i Kościoła zaczęły powoli powstawać nowe wyższe uczelnie, pozostające w ścisłej łączności z Kościołem.

Encyklika Ojca św. Piusa XI „Deus scientiarum Dominus" przypomina we wstępie chlubne karty w ubiegłych dziejach Kościoła w dziedzinie szkolnictwa i kładzie mocne zręby organizacyjne pod budowę coraz liczniej powoływanych do życia w różnych krajach, uniwersytetów katolickich.

Ks. St. Mystkowski.

Ciało moje prawdziwie jest pokarm a Krew moja prawdziwie jest napój.

(Św. Jan, VI, 56).

Kościół Katolicki w swym bogatym skarbcu nie ma nic droższego, nic świętszego i nic godniejszego najwyższej czci i uwielbienia, nad Ofiarę Mszy św. i zawarty w Niej Najświętszy Sakrament Ołtarza. Wszakże dziś, może jak nigdy przed tym, rozbrzmiewa kult, chwała i uwielbienie ku Boskiej Eucharystii: Kongresy, referaty, przemówienia Biskupów i Kapłanów, a przede wszystkim literatura religijna rozwinęła się około tego najważniejszego zagadnienia wiary Katolickiego Kościoła, tak szeroko i wyczerpująco, że już zdaje się nie ma nic do powiedzenia w tym tak ważnym przedmiocie nauki Bożej. A jednak jest jeden zgrzyt, jedno niedociągnięcie, jedno niedomaganie i niekonsekwencja tych naszych, zdawałoby się tak silnych wierzeń i umiłowania Tajemnicy Ołtarza, który nie da się pogodzić z tą tak bardzo na zewnątrz rozwiniętą chwałą, jaką otaczamy Kielich i Monstrancję. Tkwi on w samych darach, które składamy Ojcu Przedwiecznemu w świątyniach naszych na ofiarę, a które za chwilę mają się stać mocą słów Chrystusa, powtórzonych przy Ołtarzu przez kapłana, Ciałem i Krwią Zbawiciela świata i zawrzeć w sobie Jego całe Człowieczeństwo i Bóstwo. Czy my jednak w to wszystko wierzymy? Tak, czy my w to wierzymy prawdziwie? I pytanie takie nie jest tu za silnie postawione. Bo gdyby było inaczej, gdyby wiara nasza była żywa, o której tak pięknie mówi O. Max Schmid T. J. w swych konferencjach, nie byłoby tych niezrozumiałych konsekwencji, że dary Ołtarza, które za chwilę mają się stać naszym najdroższym Skarbem, pochodzą od osób niepewnych, często innowierców, a nawet od tych, którzy pierwsi dokonali Ofiary Baranka Bożego, krzyżując Go okrutnie, niestety, nie na swe zbawienie, ale na większe odrzucenie od Łaski i potępienie. Pierwsi Chrześcijanie sami przygotowywali z największym pietyzmem i starannością dary, które nieśli do kościoła, jako drugorzędni, jak ich nazywają teologowie, Ofiarnicy Mszy św., odprawianej przez kapłana na tych właśnie darach i w ich obecności. W późniejszych wiekach Święci z jakąż starannością i nabożeństwem chodzili około tych rzeczy, które tyczyły się naj-

świętszej służby Ołtarza i to nie tylko około tych, które stanowiły samą treść Ofiary, ale które nawet pomocniczą rolę odgrywały [1]).

Aby jednak nasze poglądy na tę tak ważną sprawę nabrały tym większego znaczenia, przypomnijmy sobie, jak tę sprawę oświetla Kościół i teologia i czego się od nas w tym względzie domagają.

Materia, tak zwana „remota“, Najświętszego Sakramentu to chleb i wino.

Teologowie jednak rozróżniają materię ważną (valida) i dozwoloną (licita). Pierwszej musimy używać pod groźbą nieważności Sakramentu i Konsekracji co powoduje bałwochwalstwo, które tyle razy przeklęte zostało przez Boga w Starym Testamencie i tak liczne i ciężkie kary sprowadzało na lud wybrany; w drugim wypadku, jakkolwiek posługując się materią niedozwoloną, konsekrujemy ważnie i prawdziwie, ciężko jednak grzeszymy, lekceważąc sobie prawo kościoła w tak ważnej sprawie.

1. Jaka jest materia ważna?

Materią ważną do pierwszej Konsekracji jest chleb z mąki pszennej i na takim tylko dokonana Konsekracja powoduje przemianę chleba w Najświętsze Ciało Pańskie. Inna mąka np. z kukurydzy, jęczmienia, kartofli, żyta i t. p. jest materią nieważną, a przeto Konsekracja nie powoduje przemiany chleba w Najświętsze Ciało Pańskie według ustanowienia Jezusa Chrystusa.

Pewne odmiany pszenicy (jara, zimowa, biała, kostromka czyli żółta i t. p.), nie zmieniają jej istoty, a przeto wszystkie są materią dobrą i nie wpływają na Konsekrację ważną lub nieważną. Do ważności materii również należy, aby mąka lub chleb nie były zepsute do tego stopnia, iżby straciły swoją pierwotną substancję.

2. Dozwoloną materią pierwszej Konsekracji winien być chleb pszenny, (przaśny dla Obrządku Łacińskiego, a fermento-

---

[1]) Jest piękny zwyczaj na Jasnej Górze, zaprowadzony przez dawnych Ojców Paulinów, że raz na rok w dzień św. Wacława króla czeskiego, przygotowującego niegdyś własnoręcznie chleb i wino do Mszy św., odprawia się Najśw. Ofiara w zakrystii, przed Jego Ołtarzem tamże umieszczonym, aby przypomnieć tym wszystkim, którzy utrzymują i mają pod swą pieczą paramenta i bieliznę kościelną, a przede wszystkim chleb i wino do Mszy św., z jakim uszanowaniem i starannością mają chodzić około tych rzeczy.

wany dla Obrządku Wschodniego), świeży, czysty, cały, niezepsuty, formy okrągłej, zwłaszcza co do większej hostii (H. Noldin S. J. rec. et em. A. Schmidt S. J. 1934 an. de Sacramentis p. 111).

Tak więc domaga się Kościół, aby chleb używany do Konsekracji był:

a) Świeży; wypiek przeto hostii winien następować co dwa tygodnie, najpóźniej co miesiąc, zwłaszcza gdy są przechowywane w miejscu wilgotnym: to zabezpiecza hostie od zepsucia i nieważności Konsekracji (c. 1272) [2]). Nie tylko jednak wypiek opłatków, ale i mieliwo mąki winno się często zmieniać. Według opinii franc. autora (Ami du cler. p. 434) pewną jest mąka zmieniana co 6 miesięcy.

b) Aby chleb był z czystej pszennej mąki, a więc bez dodania innej substancji, choćby w małej ilości, do tego stopnia, że nawet domieszka trochę soli nie jest dozwolona. Dosypanie przeto wszelkiej innej mąki: kukurydzanej, żytniej, kartoflanej i t. p., jakkolwiek nie czyni materii nieważnej, jeżeli jest jej niewiele, wszakże czyni ją niedozwoloną, ciężką winą obciążającą kapłana, używającego do Mszy św. hostii wypiekanej z takiej mieszanej mąki.

c) Aby hostia była cała (integra) nie nadłamana lub obłamana. Można pateną robić znaki na hostii w tych miejscach, gdzie ma być przełamywana przez kapłana na „per ipsum", jednak nie tak silnie, aby potem nie mogło nastąpić formalne przełamanie hostii, czego rubryki mszalne wyraźnie się domagają (de Herdt t. I N. 196).

3. Do Konsekracji drugiej materią ważną (valida) jest wino z jagód winnych wyciśnięte i przefermentowane, bo takiego użył Pan Jezus do przemiany na Krew swoją w Wieczerniku Jerozolimskim. I tu Kościół św. jest tak w swych wymaganiach ścisły, że zapytana św. Kongregacja Officii, czy dla lepszego wyrobienia i zabezpieczenia od zepsucia można dolewać do wina w niewielkiej ilości alkoholu, odpowiedziała 25/VI-1891 r.: można dolać alkoholu, ale winnego i to w ilości nie przekraczającej

---

[2]) Wypiek hostii co 3 lub 4 miesiące S. Kongregacja de d. s. nazywa wielkim nadużyciem obciążającym ciężko sumienie kapłańskie. Św. Alfons twierdzi, że rozpoczyna się psucie hostii, gdy zmienia się jej zapach (czuć pleśnią) i wtedy kapłan używający takiej hostii do Mszy św. ciężko grzeszy.

12% całej zawartości wina (Acta A. S. Vol. XXI an. 1929 pag. 634 Sacrae Congregationis de disciplina Sacramentorum Instructio).

Jakże smutno przedstawia się tu nasza opieszałość kapłańska, nas, którzy bądź co bądź w pierwszym rzędzie za całość i ważność sakramentów odpowiadamy, jako ich administratorzy; wobec tej gorliwości i staranności Kościoła, który raz po raz upomina i prosi, zachęca i nawołuje, aby Najświętsza Eucharystia we wszystkich objawach Jej kultu i adoracji miała odpowiednie warunki, należne Jej wielkiej godności, zabezpieczające ją od wszelkiej zniewagi i w niczym nienaruszające delikatnej miłości Oblubieńca, który dla Niego i wiernych Jego tak się poświęca i ustawicznie ofiaruje. Toteż powyższa „Instructio", mówiąc o materii wina przypomina, aby ci, którzy wyrabiają wino mszalne i dostarczają go, znali dobrze wydawane w tej sprawie decyzje „Supremae Sacrae Congregationis S. Officii" (4 mai 1887 an., 30 julii 1890 an., 15 aprilis 1891 an.; 25 junii 1891 an., 5 augusti 1896 an.). Ale kto miał czytać i znać powyższe rozporządzenia św. Kongregacji? Wszak przed wojną dla b. Królestwa Kongr. dostawcami wina mszalnego byli prawie sami żydzi, a jakie wino dostarczali, dosyć przytoczyć jeden szczegół z życia św. pamięci ks. Welońskiego b. rektora Seminarium Duch. w Płocku, a późniejszego generała OO. Paulinów i przeora na Jasnej Górze, który, będąc jeszcze księdzem świeckim, poddał badaniu wino mszalne generalnego dostawcy żyda. Analiza wykazała, że w płynie jej przysłanym „wszystko się znajduje oprócz wina". Dostawca został ogłoszony jako oszust i publicznie w dziennikach skompromitowany przez tegoż ks. Welońskiego, ale kto wrócił zniewagę wyrządzoną Panu Jezusowi w tylu Mszach św. przez szereg lat na takim winie odprawianych. Z katolickich zaprzysiężonych dostawców mszalnego wina zakwestionowana również została przed wojną światową poważna firma warszawska, której tu nazwy ze względów wskazanych nie wymieniamy i mandat dostawy został jej cofnięty.

Powojenne czasy, pod tym względem, wobec obniżenia poczucia honoru i wszelkich zasad etycznych, przedstawiają się jeszcze gorzej.

Już niejedna firma zaprzysiężona, dostarczająca wino mszalne, których też nazwy z pewnych względów nie podajemy, zo-

stała skompromitowana; a niedawno jeden z takich dostawców, gdy analiza wykazała, że wino dostarczane przez niego całymi beczkami było owocowe, w swej naiwności tak się odezwał: „czy ja się tego mogłem spodziewać: wszak nawet pastor protestancki, który stale ode mnie bierze wino, jest zupełnie z niego zadowolony".

We Włoszech, już po wojnie, Kongregacja zmuszona była jednemu z klasztorów kilkaset Mszy św., nieważnie odprawionych z powodu złego wina redukować. W innym klasztorze (w Polsce) po odprawieniu już wielu Mszy św. oddane wino do analizy, wykazało taką mieszaninę różnych substancji, że zaniepokojeni zakonnicy analizę poddali decyzji profesorów teologii i otrzymali odpowiedź negatywną t. j. zabraniającą używania powyższego wina do Mszy św.; odprawione zaś Msze św. z powodu pobranych intencji trzeba było ponownie odprawić. A co się dzieje na parafiach zwłaszcza mniejszych? Jeden z kapłanów opowiadał, jak po odprawieniu Mszy św. w pewnym kościele małomiasteczkowym, przyszedłszy na plebanię, zapytał skąd biorą wino do Mszy św.? i otrzymał odpowiedź: „butelkami z tutejszego sklepu żydowskiego". To też Wiadomości Diecezjalne Kurii Częstochowskiej (z dnia 15 sierpnia 1938 r.), wyliczając firmy zaprzysiężone, handlujące winem mszalnym, taką robią uwagę: „W połowie września ub. r. dzienniki doniosły o opieczętowaniu przez władze skarbowe piwnic pewnego hurtownika żydowskiego w Cieszynie, który okolicznym proboszczom dostarczał zafałszowane wino mszalne. Wypadek to nie odosobniony. Nadużycia na tym tle powtarzają się bardzo często, a źródłem ich jest, jak zwykle, łapczywość na zysk, osiągnięty choćby nieuczciwą drogą". Z mąką gorzej jest w większych miastach dokąd sprowadzają z wielkich młynów mąkę pszenną, białą i ładną, całymi workami i wagonami, ale niepewną. W tych tygodniach opowiadał pewien poważny, sędziwy i z wyższym wykształceniem kapłan o wielkim młynie parowym na terenie tamtejszej parafii, przerabiającym samą tylko mąkę pszenną. Zapytany jednak czy mąka ta jest pewna i czy ją można użyć na hostie do Konsekracji, taką dał odpowiedź: „My wprawdzie do swojego kościoła bierzemy z tego młyna mąkę z pewną gwarancją, ale tylko zawdzięczając jednemu z obsługujących młyn, dobremu katolikowi, który ją odciąga przed jej „ochrzczeniem". Tym-

czasem, jak słychać, tejże mąki kapłani używają do wypieku hostii i komunikantów. Inny kościół przy którym dosyć dużo odprawia się Mszy św. i rozdaje komunii św. od szeregu lat używa mąki, nabywanej detalicznie w sklepie miejscowym, chociaż już kilka razy z powodu koloru zbyt żółtego, lub innych niepokojących objawów, mąki do wypieku hostii nie użyto. Oto jak smutny obraz przedstawia się nam w tej tak ważnej sprawie, tyczącej się najdroższej świętości naszej wiary. Oparty on jest nie na domysłach i przywidzeniach, ale faktach, których daleko więcej można by tu przytoczyć. Nie zwiększajmy jednak bólu katolickich i kapłańskich serc. Zresztą, wszyscy o nich wiedzą. Dużo się o tym mówi, a nawet pisze, ale dotąd nic realnego i kategorycznego nie postanowiono aby raz na zawsze zlikwidować nie tylko nadużycia w tym względzie, ale wszystkie wątpliwości i przypuszczenia czegoś podobnego w tak wielkiej materii, niedopuszczającej najmniejszych nawet uchybień i niedokładności; nam zaś kapłanom, szczerze kochającym Pana Jezusa Eucharystycznego i Matkę tegoż Zbawiciela, dać możność ze spokojnym sumieniem i bezwzględną pewnością przystępować do Ołtarzy Pańskich w tym przeświadczeniu, że dary które składamy Panu, są prawdziwe i takie, jakich wymaga Bóg i przepisy kościoła świętego.

I sądzimy, że nie jest to rzecz tak trudna do przeprowadzenia. Przy tak znakomitej organizacji, jaką posiada kościół katolicki i tylu zakonach mających własną ziemie i swoje winnice, czyżby nie można się było porozumieć i stworzyć dla całego kościoła 5, 10, 50, czy 100, wreszcie ile będzie potrzeba pewnych źródeł dostawy czystego chleba pszennego i wina prawdziwego potrzebnego do Mszy św. i ważnej lub dozwolonej Konsekracji. Wobec jednak osłabienia żywej wiary u wiernych i upadku etyki chrześcijańskiej do tego stopnia, że dziś dla wielu ludzi nie ma nic świętego i nienaruszalnego, rzeczy te winny być raz na zawsze wyjęte z rąk ludzi świeckich, zaprzysiężonych czy niezaprzysiężonych, a oddane wyłącznie kapłanom i zakonnikom pod kontrolą Stolicy św. i Biskupów, którzy by od czasu do czasu przysłali do ośrodków wyrabiających wino czy przemielających pszenicę, komisję rewizyjną i usuwali najmniejsze nawet niedokładności w tym względzie, niezgodne z przepisami kościoła.

Nie byłoby też przesadą, aby tak ważna sprawa dla kościoła katolickiego była poruszana przy zawieraniu konkordatów ze

Stolicą św. Z tych krajów gdzie większa obfitość wina, a w innych pszenicy, mogłyby inne kraje, uboższe w te produkty, korzystać z ulg przewozowych i cła, które nieraz bardzo utrudnia dostarczenie prawdziwego wina lub pszennej mąki. Kontrola dla rządów różnych państw, zabezpieczająca od nadużyć, byłaby tu łatwa. Wiadomo, że kapłanowi do Mszy św. potrzeba wina mniej więcej litr na dwa tygodnie, a więc rocznie 25 litrów. Taką też ilość pewnego wina otrzymywałby on po niskiej cenie z Kurii Diecezjalnej. Ilość kapłanów w diecezji wiadoma jest każdej Kurii Biskupiej; toteż pewną ilość wina mszalnego otrzymywałaby każda Kuria dla swych kapłanów, a rzecz sumienia kapłańskiego, aby ono użyte było tylko w celach liturgicznych. Odpowiednio można obliczyć i zorganizować dostarczanie mąki pszennej, czy też gotowych hostii lub komunikantów.

Oby te uwagi i poglądy, z bólem serca wypowiedziane w tak ważnej i świętej sprawie, nie przebrzmiały bez echa, jak tyle innych, ale raczej przyniosły owoc pożądany, a owoc ten aby trwał.

O. Marian Paszkiewicz, paulin.

Gminy Starochrześcijańskie i pogańskie bractwa pogrzebowe.

IV.

Prawo obywatelstwa zdobyło sobie tłumaczenie, zakładające, że starożytny Kościół wykorzystał dla swego istnienia i dla prawa posiadania majątku nieruchomego te przywileje, jakie władze rzymskie przyznały niektórym ugrupowaniom, jako jednostkom prawnym. Otóż do czasów Trajana (98 — 117) Kościół miał istnieć i rozwijać się pod osłoną przywilejów z jakich korzystała synagoga żydowska, a to dlatego, że urzędy państwowe początkowo nie odróżniały go od niej lub co najwyżej poczytywały go za jej sektę [39]). Po Trajanie zaś aż do edyktu Mediolańskiego z r. 313

[39]) Powody utożsamiania przez władze rzymskie Kościoła chrześcijańskiego z synagogą żydowską wylicza J. Bilczewski, Archeologia chrześcijańska, Kraków 1890, 7 ns.

rozszerzał się Kościół i posiadał własność jako collegium tenuiorum.

Prefektura miejska dowiedziała się o istnieniu chrześcijan jako odrębnego ugrupowania religijnego, a przynajmniej zwróciła na nich baczniejszą uwagę dopiero w chwilą wybuchu zaciętych sporów między nimi a synagogą. Wtedy też przypuszczalne po raz pierwszy wciągnęła wyznawców Chrystusa do spisu stowarzyszeń religijnych, jako nową sektę żydowską.

Dowodów o utożsamianiu przez państwo chrześcijan z Żydami dostarczyły nam Dzieje Apostolskie oraz pisma historyków rzymskich.

To utożsamienie chrystianizmu z mozaizmem było dla chrześcijan korzystnym, gdyż zapewniało im przywileje religii uznanej przez państwo: „sub umbraculo insignissimae religionis certe licitae“ [40]). Wprawdzie żydzi wypierali się ich i usilnie denuncjowali u trybunałów państwowych jako wrogów mozaizmu i państwa. Urzędy jednak oskarżenia te albo wręcz odrzucały, albo też jeśli nawet skargi rozpatrywały, uwalniały chrześcijan po przeprowadzeniu śledztwa jako nie podpadających pod żaden paragraf kodeksu karnego.

Stanowisko władzy wobec nowej religii jasno charakteryzują dwa procesy Pawła [41]), opisane w Dziejach Apostolskich. W obu wypadkach urzędy wzięły w obronę jej wyznawców w przekonaniu, że waśnie między żydami a chrześcijanami są tylko waśniami i nieporozumieniami wewnętrznymi dwóch odłamów żydowskich. Dalszym potwierdzeniem tego samego zjawiska jest fakt, że edyktem Klaudiusza (41 — 54) skazującym Żydów na banicję, objęci zostali również i chrześcijanie [42]).

Zajętego przez władze rzymskie stanowiska nie zmieniły ani knowania [43]) Żydów przeciwko chrześcijanom, ani nawet prześladowania chrześcijan za Nerona (54 — 68) i za Domicjana (81 — 96). Pobudkami obu tych prześladowców nie były wzglę-

---

[40]) Tertulian, Apologeticum, c. 21.

[41]) Osądzenie Pawła przez Galiona prokonsula Achai oraz przez prokuratora Feliksa opisują Dz. Ap. 18, 12 — 17; 23, 29 oraz 23, 5 ns.

[42]) Obszerniej o tym A. Kwieciński, Chrześcijańska gmina w Rzymie podczas pobytu w niej Piotra w Głosie Kapłańskim, 9 (1935) 478 ns. tamże literatura zagadnienia.

[43]) Według Dz. Ap. 17, żydzi starali się przekonać władze pogańskie, że chrześcijanie zagrażają bezpieczeństwu państwa przez to, że królem nie chcieli mieć cesarza lecz Chrystusa.

dy religijne ani polityczne i dlatego nie zaciężyły one na dalszej egzystencji chrześcijan pod względem prawnym [44]). W ręku Nerona prześladowanie chrześcijan było doraźnym aktem gwałtu, wywołanym najprawdopodobniej chęcią samoobrony. Inaczej bowiem trudno zrozumieć, dlaczego chrystianizm uznany przed pożarem Rzymu, — jak to wynika z uwolnienia Pawła w r. 63 — za religię dozwoloną, miał po kilku zaledwie miesiącach, bo już w r. 64, uchodzić wobec tego samego trybunału za zbrodnię stanu. Ponadto wiadomo również że za Nerona chrześcijanie ginęli nie za swoje przekonania religijne, lecz pod zarzutem popełnienia pospolitych zbrodni, jak: podpalania, kazirodztwa, uczestniczenia w ucztach Tyestateńskich oraz nienawiści do rodzaju ludzkiego.

Również i w ciągu następnych lat po śmierci Nerona (przynajmniej nie mamy o tym dotychczas najmniejszej wiadomości) nie ukazał się żaden edykt proskrypcyjny przeciw chrześcijanom. Żyli oni spokojnie aż do ostatnich lat panowania Domicjana i jako sekta żydowska płacili podatek na świątynię Jowisza Kapitolińskiego, nałożony na żydów przez Wespazjana (69 — 79).

W trakcie drugiego krwawego prześladowania chrześcijan, czyli około r. 94-go niektórym ofiarom tego prześladowania, pochodzącym (mówiąc nawiasem) nawet z rodziny Domicjana zarzucono wzgardzenie bogami ojczystymi (impietas in deos) i przyjęcie zwyczajów żydowskich (aberratio in mores iudaeorum) [45]). Oskarżenie to z dwóch względów jest dla rozwijanego tematu ciekawe. Zarzut przyjęcia i praktykowania przez członków arystokracji rzymskiej zwyczajów żydowskich może poniekąd stanowić i dalsze potwierdzenie nieodróżniania chrześcijan od Żydów przez władze jeszcze pod koniec w. I-go Natomiast zarzut wzgardy dla bogów ojczystych nadaje temu prześladowaniu odcień religijny i zdradza, że państwo zorientowało się w niebezpieczeństwie, jakie dla bogów Panteonu groziło ze strony Boga chrześcijańskiego.

Dla wykończenia poglądu na ten najwcześniejszy okres we współżyciu Kościoła z państwem należy dodać, że to ostatnie

---

[44]) Zdaniem A. Harnacka, Die Mission und Ausbreitung des Christentums in den ersten drei Jahrhunderten I, Leipzig [2] 1906, 51,400 krwawe prześladowania chrześcijan za Nerona spowodowały poduszczenia żydów.

[45]) Mówią o tym Dio Cassius, Historia Rom. 67, 14. Por. także des Kirchenverfassung und Kirchenrechts, Leipzig 1910, 35. 37.

nie przyznało w tym czasie chrześcijanom prawa własności żadnym osobnym dekretem, wystosowanym do nich jako chrześcijan. Dopatrując się jednak w nich sekty żydowskiej, uznawało ich tym samym, podobnie jak synagogę, za osobę prawną zdolną do posiadania. Innymi słowy, kwestia prawnego posiadania przez gminę chrześcijańską była nieodłącznym następstwem od przyznanej im faktycznie legalnej egzystencji jako odłamowi mozaizmu. [46])

V

W miarę jak władze rzymskie urzędowo zaczęły odróżniać żydów od chrześcijan jako dwie odrębne zbiorowości, ci ostatni znaleźli się w wyjątkowych warunkach. Gminy chrześcijańskie, jako nie posiadające same przez się prawnych podstaw do swego istnienia, zalegalizowanych przez państwo, podpadały pod rygory prawa, bardzo wyraźne i ostre, które odmiawiały istnienia wszelkim nie zarejestrowanym przez rząd stowarzyszeniom. Ten stan rzeczy ujawnia pisany ok. r. 112 raport [47]) wielkorządcy Bitynii Pliniusza Młodszego, który radził się Trajana, jak miał postępować względem osób oskarżonych o wyznawanie religii chrześcijańskiej. Nie odczuwał on wątpliwości i nie widział żadnej potrzeby zasięgać jakichś instrukcji co do trwania samej gminy chrześcijan.

---

[46]) Na tym stanowisku stali badacze tej miary, co Th. Mommsen. E. Le Blant. G. Boissier, nawet A. Harnack w art. Christenvervolgungen w Real-Encyklopadie Haucka. U nas poszli za nimi J. Bilczewski Archeologia Chrześcijańska, Kraków 1890, 10 nss. W. Krynicki - W. Szołdrski, Dzieje Kościoła Powszechnego, Włocławek[4] 1930, 36 nss. Od pewnego czasu ugruntowywać się poczęło zdanie odmienne: krwawe wydarzenia w r. 64-ym sprawiły, że chrześcijaństwo w oczach pogan wyodrębniło się całkowicie od żydostwa. Od tej też pory chrześcijaństwo stało się przedmiotem ostrych zakazów prawnych, zapoczątkowanych przez Nerona. Początkom prześladowczych edyktów władz rzymskich przeciwko chrześcijaństwu poświęcił swoje rozprawy C. Callewaert drukowane w Revue d' hist. eccl. (z Louvain) 2 (1901), u 3 (1902), — 12 (1911) oraz w Revue des questions hist. 74 (1903), — 76 (1904). To samo zdanie wysunął już P. Batiffoł w Revue biblique 3 (1894), 503 — 521 oraz w L'Eglise naissante, Paris[7] 1919, 24; 31 — 34. Obszerne zestawienie omawianej sprawy dał R. Saleilles, l' organisation juridique des premières communautés chrétiennes, Paris 1912, 14 ns. 469 ns.

[47]) Plinius, Epistola 10, 96 (ed. Keil). Niewątpliwą autentyczność Listu przeciwko podnoszonym od w. XVI-go zarzutom wykazały zwycięsko dochodzenia badaczy tej miary jak A. Harnack, Chronologie, I 256 i innych. Por. A. M. Guillemin, Pline le Jeune, Lettres, Paris 1928: W: Weber, Bemerkungen zum Briefwechsel des Plinius und Trajan über die Christen (Festgabe K. Muller) 1922, 24 — 45.

Pamiętał bowiem i był pewien w tym względzie odnośnego zakazu cesarskiego: „ogłosiłem im twój (cesarzu) rozkaz, zabraniający wszelkich niezalegalizowanych zgromadzeń“. Skazał on już wprawdzie na śmierć niektórych za ich „nieposłuszeństwo i upór“ w wyznawaniu chrześcijaństwa. Prosi jednak, „by (cesarz) usunął jego wątpliwości i oświecił jego niewiadomość“ w stosowaniu prawa prześladowczego do poszczególnych wypadków, by uniknąć rzezi. Nic bowiem chrześcijanom zarzucić nie może, prócz sprzyjania „zabobonowi“. Natomiast widzi się zniewolony przyznać wyznawcom Chrystusa ścisłe przestrzeganie praw państwowych i pielęgnowanie tych cnót, które Trajan publicznie nagradzał.

Jakież stanowisko zajął cesarz wobec chrześcijan? Odpowiedź cesarska polecała, że nie wolno chrześcijan karać, jeśli się nikt na nich nie skarży. Nie wolno również trybunałom państwowym uwzględniać skarg anonimowych. Gdyby jednak na śledztwie udowodniono któremuś z nich zbrodnię, — a zbrodnią stało się odtąd już samo uporczywe trwanie przy imieniu chrześcijanina, — należy go ukarać śmiercią. Korespondencja Pliniusza z Trajanem udowadnia z całą pewnością, że przed r. 112 istniało prawo zabraniające wyznawania religii Chrystusowej. Samo więc chrześcijaństwo jako organizacja już wówczas istniało poza prawem [48]).

Właściwą przyczyną, dla której Trajan wydał tak surowe względem chrześcijan postanowienie była troska o bezpieczeństwo i o wielkość imperium. Już przed tym, jak o tym nadmienił Pliniusz, Trajan w odnośnym reskrypcie wystąpił przeciw heteriom czyli stowarzyszeniom przez państwo nie zatwierdzonym, jak to nadmienił Pliniusz. Rozporządzeniem tym rozwiązał on cesarz wszystkie istniejące w państwie stowarzyszenia religijne i towarzyskie, a to z powodu, że się mogły łatwo zamienić w ugrupowania spiskujące pod osłoną bóstwa i świątyni przeciw bezpieczeństwu państwa. Ta sama racja stanu czyli troska o dobro państwa podyktowała również Trajanowi przytoczoną instrukcję Pliniuszowi. Jest ona zastosowaniem edyktu ogólnego do społeczności chrześcijańskiej. Surowe zaś kary, wymierzone przeciw chrześci-

---

[48]) Obszerniejsze w tej sprawie wywody przytoczył P. Batiffol, L'Eglise naissante, Paris [7] 1919, 27 — 30.

janom, tłumaczą się wyjątkowo niebezpiecznym charakterem ich wiary dla religii panującej. Chrystianizm stanął już bowiem wobec państwa jako zorganizowane stowarzyszenie, którego członkowie w Azji w ścisłej zostawali łączności z braćmi swoimi w Afryce, Achai, Italii i Galii. Społeczność ta miała swoje władze osobne, rządziła się własnym ustawodawstwem, za ojczyznę uważała niebo, a co najgorsze, że ze wstrętem się odnosiła do bogów państwowych. Równało się to już zbrodni stanu, jeżeli się zważy, że kult bogów państwowych był częścią składową rzymskiego patriotyzmu. „Ius sacrum" uchodziło za część „iuris publici", za najprzedniejszą instytucję państwową, której świetność była warunkiem i podstawą świetności całego Imperium. W tym świetle zrozumiałym jest zastrzeżenie Trajana zawarte w jego instrukcji dla Pliniusza, że „jeżeli oskarżony zaprzecza (swojej przynależności do chrześcijaństwa) i dowodzi tego, wzywając naszych bogów należy mu darować, choćby nawet podejrzenie nadal na nim ciążyło".

Reskrypt Trajana podkreślał konieczność kary na chrześcijan jako na ludzi zespolonych w zakazanym stowarzyszeniu (collegium illicitum). Szczegółowsze oznaczenie rodzaju tej kary było rzeczą względną. Każdy bowiem z urzędników wiedział dobrze, że przynależność do stowarzyszenia niedozwolonego stanowi zbrodnię stanu (crimen laesae majestatis).

„Quisquis illicitum collegium usurpaverit, ea poena tenetur, qua tenentur qui hominibus armatis loca publica vel templa occupasse iudicati sunt" [49]). Za to wykroczenie wolni szli na ścięcie lub na wygnanie, niewolnicy zaś byli krzyżowani lub skazywani na rzucenie dzikim zwierzętom [50]).

Mimo wszystko jednak chrześcijanie nie przestawali rozwijać się jako organizacja. Jest to tym dziwniejsze, że poszczególne gminy starochrześcijańskie nie były bynajmniej zrzeszeniami o charakterze wyłącznie duchowym, „pneumatycznym", pozbawionym pierwiastka władzy i organizacji [51]); nie stanowiły one również odrębnych organizacyjnie niezależnych ugrupowań w ro-

---

[49]) Digesta 47, 22, 2 (Ulpian).

[50]) Pr. J. Bilczewski, Archeologia chrześcijańska, Kraków 1890, 19 nss. oraz cytowani tamże przez niego autorowie.

[51]) Jak sądzili m. in. R. Sohm, Wesen und Ursprung des Katholizizmus, Leipzig 1912, 61 oraz A. Harnack, Entstehung und Entwicklung des Kirchenverfassung und Kirchenrechts, Leipzig 1910, 35. 37.

dzaju żydowskich synagog lub pogańskich kollegiów,[52]) natomiast stanowiły one poszczególne komórki mistycznego ciała Chrystusowego czyli Kościół. Liczna ta i rozgałęziona w całym imperium społeczność pozostawała pod kierownictwem obieranych przez chrześcijan kierowników.

Posiadanie przez Kościół stosunkowo obszernych nekropolii oraz budowli, w których zgromadzeni chrześcijanie obchodzili pamięć swych zmarłych braci lub dokonywali kultu religijnego, nie tajne było zarówno władzy jak i ogółowi obywateli. Jakim przeto sposobem mógł się utrzymać ten stan rzeczy?

(d. c. n.).

Ks. Antoni Kwieciński.

Od Jan-ce kiangu do Me-kongu.

III. Hong - kong i Kan - lung.

Z Szan-haju wyjechaliśmy rano 15 lutego. Okręt ruszył lekko i odrazu bez pilota po rzece Wang - pu.

Pamiętam nasze odbijanie wieczorem z Bombaju. Do „Conte Rosso" po bokach przywiązały się linami dwie małe motorówki i tak nas prowadziły jak wnuczki ślepą babkę.

Na brzegu rzeki znowu rozwinęła się przed moimi oczami panorama fabryk, zabudowań i reklam z dzełami. Wszystko to podobno dziś jest w ruinie.

Nieszczęsne miasto, zajęte handlem i używaniem od roku przechodzi całe piekło wojny, cholery i ospy!

Za mojej bytności w Szan-haju jeszcze nie było bombardowania, o cholerze też nikt nie mówił, ale ospa mocno niepokoiła naszego lekarza okrętowego. Przysłał nam do kabin ostrzeżenia, zachęcając do szczepionki.

Jeden z pasażerów tak się wystraszył, że kazał sobie zaszczepić ospę i trzy tyfusy po dwadzieścia pięć lirów od każdej zarazy.

[52]) Kościół nie stanowił zrzeszenia poszczególnych gmin, ukształtowanych na wzór kollegiów pogańskich, jak to sądził np. Hatch, The organisation of the early chrystian churches, London 1888, 26 nss.

Nie chciał wziąć w usta wody do picia, żądając najprzód jej przefiltrowania.

Ostatni raz miałem szczepioną ospę w Hiszpanii przed wyjazdem do Oranu i nie przyjęła się, więc zlekceważyłem tę variolę, którą z Azji do Europy miały przynieść legiony rzymskie. Wodę też piłem prosto z karafki. Do niej potem, w miarę zbliżania się ku równikowi, dodawano lodu.

W dzień temperatura była możliwa, ale ostatnia noc przed Hong - kongem tak mi się dała we znaki, że nakryłem się dwoma pledami i paltem.

W Chinach odmroziłem sobie ręce, mając tylko skórzane rękawiczki. Dopókiśmy stali w Szan-haju na kotwicy, opalano nam kabinę ciepłym powietrzem, a w drodze uznano to za niepotrzebne,

„Conte Rosso“ wjechał do Jan - ce - kiangu. Woda była ciemno - żółta. Miałem wrażenie, że brniemy wśród miękkiej gliny. Istotnie ta woda jest przesiąknięta żółtawą ziemią, niesioną z Tybetu i zabieraną po drodze, która oblepia boki płynących okrętów.

Znajdowaliśmy się już na pełnym morzu i brzegów nie było widać, kiedy zauważyłem na horyzoncie mały stateczek, pędzący w naszą stronę.

Niech sobie pędzi, jeżeli mu się tak podoba! Ale, o dziwo, „Conte Rosso“ zaczyna swój bieg hamować i w końcu stanął na miejscu. Ten mały podjechał blisko, a na boku miał napisane „Pilot boat“.

Pasażerowie powyskakiwali na pokład nie wiedząc, co się stało? „Czy grozi nam jakie niebezpieczeństwo, że sprowadzono pilota“? — pyta jeden.

Drugi to uważa za zupełnie możliwe.

Przyczyna się zaraz wyjaśniła. Parowczyk zabrał nam jakiegoś gentlemana i odwiózł z powrotem do San-haju. Sądzę, że był to sekretarz ambasady włoskiej, który załatwiał spóźnione sprawy ze swoim ambasadorem hr. Logiacono, ten bowiem razem z nami opuszczał swój posterunek w Chinach i przenosił się do Brazylii. Z tego powodu mieliśmy na okręcie bal dla Włochów.

Po południu koło godziny szóstej pokazały się małe skaliste wysepki podobne do wielkich stogów siana. Ciągnął się ich długi szereg.

Jechaliśmy wzdłuż brzegu chińskiej prowincji Cze - kiang. Nad morzem leży tam miasto Wen - czou, gdzie znajduje się druga misja polska ojców Lazarystów. Chcieliśmy się z nimi zobaczyć a oni z nami, ale nie było czasu. Nasza Polonia musiała się trzymać okrętowego rozkładu jazdy.

Najbardziej jednak żałowałem okazji wstąpienia do Szun - teh - fu. Jest tam, jak już wiadomo, także misja, obsługiwana przez polskich Lazarystów i głośny w północnych Chinach szpital Oftalmiczny ojca doktora Szuniewicza.

Wykładał on za czasów świeckich w uniwersytecie Wileńskim, ale potem obrał sobie „lepszą cząstkę", wstąpił do Misjonarzy i pojechał do Szun - teh - fu leczyć oczy Chińczykom.

Jego szpital jest sercem misji. Koło niego obraca się cała praca apostolska naszych ojców. Jak Chrystus Pan, uzdrawiając chorych, trafiał do ich dusz, tak i nasi dzielni pionierzy ewangelizacji Chińczyków nawracają ich, czyniąc im dobrze.

Zakładają też szkoły, parafie i, jak mi wiadomo, nawiązał się już bardzo serdeczny stosunek pomiędzy białymi i żółtymi braćmi.

Na czele misji stoi Prefekt Apostolski o. Krauze. Liczy ona piętnastu księży polskich i pięciu chińskich.

Szpital obsługuje dwanaście sióstr Miłosierdzia, w tym cztery Chinki i osiem Polek, zabranych z prowincji Warszawskiej.

Mimochodem zaznaczam, że Chinka może zostać Szarytką dopiero w trzecim pokoleniu chrześcijańskim. Dlatego wszystkie żółte siostry są takie przywiązane do Wiary i gorliwe w pracy apostolskiej. Punktem honoru ich jest dążność, żeby Chińczycy razem z białymi byli w niebie.

W szanhajskim szpitalu Sainte Marie były wtedy także dwie warszawskie siostry Miłosierdzia.

Ponieważ Chińczycy nawracają się dosyć łatwo, więc może Zbawiciel przeznaczy im w historii jakąś wielką rolę i nazwa „Państwo Niebieskie" nabierze kiedyś innego chrześcijańskiego znaczenia.

Przeciwnie mówił mi o kraju Kwitnącej Wiśni pewien misjonarz jadący stamtąd naszym okrętem. Twierdził, że po mahometanach najtrudniejsi do nawrócenia są Japończycy, bo mają jakieś odrębne pojęcie o religii. Wchodzi też w drogę kult przodków, rozumiany inaczej niż u nas.

Podobno Japończyk w dzieciństwie jest szyntoistą, w życiu — indyferentem i synkretystą, a przy śmierci buddystą. Zresztą nasi Franciszkanie i Salezjanie dzielnie apostołują w państwie mikada.

Katolicyzm przyjęło kilku generałów japońskich i wychowawca obecnego cesarza admirał Jamamoto. Przy okazji dowiedziałem się, że cesarz Japonii nie ma imienia, a Hirohito nazywał się wówczas, kiedy był następcą tronu. W jego państwie na cesarza mówi się tylko „tennoheika" (jego majestat cesarz).

Nasz okręt przejeżdżał znowu koło Formozy, ale tym razem nie sprowokowała nam ona choroby morskiej.

Szesnastego lutego było już dosyć ciepło i deszcz padał, a siedemnastego z rana podjeżdżaliśmy do Hong - kongu, zamiast o szóstej wieczorem, jak przewidywał rozkład jazdy. Na brzegu widać było długą linę zabudowań portowych na tle gór częściowo zamglonych.

Przybiliśmy do portu w Kau-lung, leżącego na kontynencie, bo Hong - kong znajduje się na wyspie.

Zrobił się wielki ruch na — „Conte Rosso". Mieliśmy całą dobę do rozporządzenia, więc można było dużo zobaczyć. Zjawili się poławiacze pieniędzy, zachęcając nas do rzucania w morze szylingów, rupii, lub dolarów, które gotowi byli sobie z dna pozbierać, zostawiając nam podziw dla ich zręczności.

Tymczasem porwał mnie i jednego z naszych pasażerów Szwajcara jakiś zacny Salezjanin, także Szwajcar z pochodzenia i zaprowadził do przystani, skąd odchodziły omnibusy wodne do Hong-kongu.

W okolicy jest tam wysp dosyć dużo, przeważnie drobnych. Największa z całego archipelagu Lan - tao należy do Anglików. Druga rozmiarami z rzędu Hong - kong została zajęta przez Wielką Brytanię w 1839 r. Zabór ten uprawniła z Chinami umowa Nankińska w 1842 r. i wyspa stała się Crown colony. W r. 1860 Anglia zabrała sobie miasto Kau lung (Kowloon) a w 1898 r. pożyczyła na dziewięćdziesiąt dziewięć lat jeszcze kawał kontynentu oraz wyspy Lan - tao i Czeng - czao.

Nieprzyjemna to była rzecz dla Chińczyków oddać swoją ziemię obcym, ale teraz Hong - kong stał się przytułkiem dla wielu z nich. Już i Kanton nie jest bezpieczny od bombardowania, a na terytorium angielskie Japończycy nie napadną.

Wyspa Hong-kong z okrętu wygląda jak jedna wielka góra, ma zresztą kilka szczytów. Na zboczach najwyżej położonego Victoria Peak rozmieszczone jest częściowo miasto Wictoria. Do niego właśnie zawinął nasz omnibus i wysiedliśmy na długim bulwarze nadmorskim.

Mój towarzysz okrętowy chciał sobie kupić kawałek zielonej jady, więc zaszyliśmy się w wąskie uliczki dzielnicy chińskiej. Zwiedziliśmy wspaniały, stylowy gmach „China Emporium" z wygiętymi dachami, obejmujący magazyn uniwersalny, podobny do paryskiego „Louvru". Jada okazała się droga, jak wszędzie w Państwie Niebieskim.

Nie podobna było wspinać się coraz wyżej, więc wzięliśmy autobus. Na chińskich domach zauważyłem czerwone długie arkusze papieru z hieroglifami. Były to życzenia noworoczne, może zaklęcia, chroniące mieszkańców od złych duchów.

Po drodze wstąpiliśmy do „Canossian Institute", zakładu dla podrzutków, prowadzonego przez nasze zakonnice. Jest tam do tysiąca dzieci.

Salezjanin zaprowadził nas do swojego klasztoru i, po modlitwie w kaplicy, pokazywał drukarnię. Odbijają się w niej książki oraz gazety europejskie i chińskie w dziesięciu „charakterach".

Dziwi nas używanie w Chinach skomplikowanych hieroglifów jako pisma. Z dziesięć lat muszą dzieci poświęcić na opanowanie mnóstwa znaków graficznych, żeby mogły zacząć czytanie książek! Odpowiada się na to, że pismo chińskie utrzymuje cały naród w jedności. Język Chińczyków rozpada się na szereg dialektów tak zróżniczkowanych, iż północ ich państwa nie rozumie południa, a nawet prowincji centralnych. Hieroglify mogą czytać wszyscy chociażby je inaczej wymawiali.

Przywiązanie jednak chińskie do tych „charakterów" ma podstawę głębszą. Jest to stare, historyczne, rodzime pismo, do którego się lud przywiązał. Bez niego Chiny straciłyby swój koloryt.

Poza tym kaligrafia w Państwie Niebieskim uważana jest za sztukę piękną, taką samą jak malarstwo. Uchodzą one za dwie rodzone siostry jednej żółtej muzy i zwykle bywają łączone w jeden wyraz „szu-hua (kaligrafia i malarstwo). Wielcy malarze

chińscy, jak Czao-meng-fu, lub Tung-czisz-ang byli jednocześnie sławnymi kaligrafami.

Poszczególne „charaktery" powstawały dzięki specjalnemu natchnieniu artystycznemu. Pewien mnich cały rok trudził się nad znakami pisma i nie był z nich zadowolony. Dopiero kiedy raz szedł po ścieżce w górach i zobaczył dwa węże walczące, odrazu sobie rozwiązał zagadnienie kaligraficzne. Zawdzięczamy temu powstanie tak zwanego „charakteru" „walczących wężów". Chińczyk patrzy z lubością na swoje „dzele" i gdyby je stracił, zdawałoby mu się, że wyjechał do Europy i przestał być Chińczykiem.

Na dziedzińcu szkoły salezjańskiej bawili się chłopcy wesoło. Dzieci tutejsze podobno prowadzić jest dosyć łatwo. Są spokojne i rzadko się zdarzają bójki pomiędzy nimi.

Chińczyk z natury bardzo jest ciekawy, wszędzie by zajrzał i wszystko chce zobaczyć. Pociągają go też tajniki wiedzy europejskiej o ile może je zrozumieć.

Nauka w Państwie Niebieskim ma za sobą wiekowe tradycje, ale obracała się przeważnie około prawa i filozofii moralnej. Opanowywano ją zresztą metodą pamięciową przy całkowitym zaufaniu do starych mistrzów narodu, którzy już wszystko wymyślili co potrzeba. W szkołach europejskich Chińczycy też najlepiej lubią uczyć się na pamięć.

Logikę mają swoją własną. Sylogizm podobno w zakłopotanie wprawia nawet Japończyków. Żółta rasa ma za to dużo intuicji i łatwo rzeczy odczuwa.

Jedna z naszych sióstr Miłosierdzia rozmawiała na temat religii z lekarzem chińskim. Tłumaczył się przed nią, że nie może zostać katolikiem, bo nie rozumie nauki Kościoła. Dostał w prezencie „Naśladowanie" Tomasza a Kempis i był zachwycony. Ewangelie swoją prostotą też pociągają Chińczyków, ale już idzie ciężko, jeżeli ich się wprowadzi na jakąś abstrakcję.

Pytałem Salezjanina, czy bawiący się na podwórzu chłopcy są katolikami? Odpowiedział, że nie. Pochodzą ze sfer pogańskich i zależni są od swoich rodzin, ale zawsze coś z tej nauki katolickiej zostanie.

Wspinaliśmy się po górze Wiktorii w dalszym ciągu. Można było wsiąść w lektykę, która tutaj nazywa się ki-o, ale dla europejczyka taka lokomocja jest zawsze krępująca.

Przy ulicy Bonham zobaczyłem uniwersytet założony w 1912 roku. Rząd angielski ofiarował pod niego dwadzieścia pięć akrów ziemi, a Sir Mody, bogaty Pars zafundował główne budynki.

Parsowie mają tutaj wielkie faktorie handlowe i należą do plutokracji miejscowej.

Uniwersytet posiada wydziały medycyny, artium i inżynierii. Trafiliśmy na ferie dwutygodniowe, więc lekcji na uniwersytecie nie było.

Dwa średnie kolegia Króla (King's) i Królowej (Queen's) stanowią wielki szyk Hong-kongu.

Katolicy mają St. Joseph's Boys Colleg na górze i La Salle College for Boys na kontynencie w Kau-lung.

Nauka tutaj podobno kosztuje bardzo tanio, więc szkolna kultura angielska płynie stąd szerokim korytem na Wschód Daleki.

Dotarliśmy wreszcie do katedry katolickiej na Caine Road. Gotycki jej budynek zewnątrz wygląda dosyć ładnie, ale w środku skromną ma prezencję. Ściany pomalowane niebieską ultramaryną jeszcze bardziej robią wrażenie prostoty. Obok zaraz jest ogród ze wspaniałymi palmami.

Śliczne widoki są z góry Wiktorii na morze i dolne miasto. Kto nie potrzebuje wspinać się na nią własnymi nogami, ten co kilkaset kroków ma okazję do zachwytu.

Spuściliśmy się wreszcie na dół bo czas był wrócić na okręt. Po obiedzie miałem zwiedzić kontynent. Wsiadłem w automobil i pędzę po świetnej asfaltowanej drodze w góry, coraz wyżej i wyżej.

Wjeżdżamy w las szpilkowy o drzewach podobnych do sosen. Wystarczy podobno zatrzymać się na chwilę, żeby z zarośli wyszły małpy napraszające się o jedzenie, aleśmy pędzili jak wicher, więc mogły się tylko oblizywać.

Wtem ukazuje się szyba wodna. Widzę stawy, jeden za drugim na znacznej wysokości w górach. Służą one jako rezerwoary dla wodociągów w Kau-lung.

Robi się tak pięknie, że nie można oderwać oczu od zmieniającej się panoramy. Toń wodna na tle gór zalesionych, tam dalej głazy potężne, a gdzieś na dole jak w przepaści rozkoszna dolina Shatin. Ma ona być najurodzajniejsza w całej okupacji angiel-

skiej. Ryż, wyrosły tutaj, szedł przed laty na stół cesarski do Pekinu.

Jedna ze skał przypomina Chinkę z dzieckiem na plecach.

Ostatecznie trzeba było spuścić się na dół w kierunku morskiej zatoki Tolo, dokąd się z Hong-kongu przejeżdża z wędką na ryby.

(d. c. n.).

Ks. T. Radkowski.

ŚWIATŁA I CIENIE

Krytyczne dni wrześniowe w Europie. — Zapowiedzi wznowienia urzędowych stosunków dyplomatycznych pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Watykanem. — Budowa nowego parafialnego kościoła w Rzymie. — Następca ks. Hlinki.

Od początków września Europa codziennie przeżywała trwożne oczekiwanie. Wymiany dyplomatyczne sprawiały wrażenie wstępu do ultymatywnych not. Pisma, radio, kina odzwierciadlały troskę narodów, wypowiadającą się w niepokojących komunikatach, sprzecznych informacjach, nagłówkach depesz, co wszystko przypominało tragiczne godziny 1914 r.

Podczas gdy gorączkowo pracowały kancelarie ministerstw spraw zagranicznych, a szefowie państw spotykali się w celu znalezienia niemożliwego zdawało się wyjścia z nagromadzonych trudności, rozpoczęła się gorąca modlitwa o pokój w ciszy klasztorów, w kościołach i kaplicach, gdzie codziennie przy Mszy św. odmawiano modlitwę o pokój. Wszyscy ludzie wiary złączyli się we wspólnym akordzie, by poruszyć nadziemskie moce, co uchroniłyby świat chrześcijański od klęski, jakiej chyba nie znały dotąd dzieje ludzkości.

Któryś ze statystyków francuskich obliczył, że w ciągu 34 wieków, t. zn. od 1500 r. przed narodzeniem Chrystusa Pana do początku XX w. było tylko 227 lat pełnego pokoju na świecie. Niemniej żadna z poprzednich wojen nie była tak krwawa jak

ostatnia 1914 — 1918. Ta, której uniknięto, byłaby niewątpliwie jeszcze bardziej krwawa, straszna, nieludzka; na skutek wszelkiego rodzaju udoskonaleń współczesnej techniki w dziedzinie wojskowej.

Liczba zabitych w wojnie siedmioletniej wynosiła 551.000; w wojnach Rewolucji — 1.400.000; w wojnach Cesarstwa — 1.700.000; w wojnie krymskiej — 785.000; w wojnie o niepodległość amerykańską — 700.000; w wojnie rosyjsko-japońskiej — 624.000; w wojnie światowej 1914 — 18 r. — 9.500.000. Do tej straszliwej hekatomby należy dodać 18 milionów rannych i miliardy strat, poniesionych przez przemysł i handel, przez zniszczenie fabryk, domów, kościołów, pomników, publicznych i prywatnych zbiorów dzieł sztuki etc.

Pomyślmy o ewentualnych statystykach przyszłości, do których należałoby włączyć, obok zabitych i rannych na polach bitew żołnierzy, ofiary powietrznych bombardowań, gazów trujących, kobiety, dzieci i starców, gdyby miała się nowa wojna rozpętać.

Zbliżał się nieubłaganie dzień 1-go października. Podczas kiedy przewodniczący związku kościołów protestanckich we Francji porozumiewał się z anglikańskim arcybiskupem z Cantorbéry, by zwrócić się wspólnie do papieża z prośbą o wystosowanie do kanclerza Hitlera ostatecznego pokojowego apelu, Ojciec święty ustalał tekst swego przemówienia, w którym ofiarowywał swe życie za zbawienie chrześcijaństwa.

Jeżeli historia dyplomatycznych wydarzeń ostatniego tygodnia września przykuwała uwagę całego świata i dostarczała niezwykłych wszelkiego rodzaju emocji, nadnaturalna historia przewyższy ją intensywnością: była to niejako straszliwa walka szatańskich potęg, które parły do wojny, z niebieskimi potęgami, co pewne duchowych klęsk w razie rozpętania się nowej wojny poruszyły wszystko w celu uratowania pokoju.

Ugoda, w osiągnięcie której ogólnie zwątpiono, została dnia 1-go października podpisana w Monachium. Dla niewierzących sprowadziły ją podpisy czterech mężów stanu; wierzący widzą w niej znak nadprzyrodzony miłosierdzia Bożego wybłaganego modlitwą świętych. Szczegóły tego przywróconego pokoju posiadają oczywiście cechy ludzkiego dzieła: niestałość i niepewność. Ale na jakiś czas wojna została zażegnana.

Prorocze jednak słowa zawarte w pierwszej encyklice papieża Piusa XI-go z 1922 r. („Ubi Arcano“) zachowują swą gorzką prawdę:

„Uroczysty pakt przypieczętował pokój wśród walczących; zapisano go w dyplomatycznych dokumentach, ale nie został on wyryty w sercach; i właśnie w ludzkich to sercach tlą się jeszcze obecnie wojenne namiętności, które są coraz bardziej fatalne dla społeczeństwa“.

I tym razem dokument dyplomatyczny został zredagowany, ale nie są uspokojone serca narodów.

Dlatego to tyle szczera modlitwa kierowana do Boga w dniach lęku i obaw nie może się skończyć: wszyscy wierzący winni pozostać w stanie czujności i dowieść uczciwością swego życia ziemskiego, że zrozumieli prawo nadnaturalnego życia, polegające na nieustannym zwalczaniu materializmu i nienawiści, by Chrystus mógł rozszerzyć na ludzkość całą owoce swej ofiary, tej łaski uświęcającej, która dla wielu pozostaje w dalszym ciągu Wielką Nieznaną.

* * *

Zdaje się, że decyzja prezydenta Roosevelta, oparta na przyjętej w sierpniu przez kongres amerykański poprawce, przygotowuje podjęcie, w bliższym czy dalszym terminie, dyplomatycznych stosunków pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Watykanem.

Stosownie do praw amerykańskich wszelki dokument zagraniczny nie posiada w Stanach Zjednoczonych urzędowej wartości wobec administracji czy trybunałów, jeżeli nie jest poświadczony przez konsularnego agenta, reprezentującego sekretariat stanu w Waszyngtonie. Ponieważ żaden przedstawiciel rządu amerykańskiego nie był dotychczas akredytowany przy Stolicy Świętej, dokumenty wydawane przez Watykan nie mogły być przyjmowane przez amerykańskie władze cywilne.

Prezydent Roosevelt, pragnąc zaradzić temu stanowi rzeczy, wydał zarządzenie na mocy wspomnianej poprawki, że do chwili, kiedy Stany Zjednoczone będą posiadały pełnomocnego ministra przy dworze papieskim, dokumenty Watykanu będą uważane za prawomocne, o ile otrzymają poświadczenie agenta amerykańskiego, pozostającego na służbie w Rzymie.

W Waszyngtonie widzą w tym oświadczeniu prezydenta pierwszy krok na drodze do ustalenia dyplomatycznych stosunków pomiędzy Ojcem Świętym i rządem Stanów Zjednoczonych, pomimo że w amerykańskim Sekretariacie Stanu oświadczono, iż żadne tego rodzaju zarządzenie chwilowo nie jest przewidziane.

Jeżeli w przyszłości — katolicy amerykańscy wierzą, iż w niedalekiej — Stany Zjednoczone wyślą swego przedstawiciela do Watykanu, będzie to nawiązanie zerwanej przed blisko 70 laty dyplomatycznej łączności ze Stolicą Apostolską.

Przed zaborem Rzymu rząd amerykański był stale reprezentowany przy państwie kościelnym podczas dwudziestu przeszło lat.

Pierwszy minister Stanów Zjednoczonych został wysłany na dwór papieski w 1848 r.; ostatni dyplomata amerykański, Rufus King, był mianowany przez prezydenta Lincolna w 1863 r.

Po podpisaniu Traktatu Lateraneńskiego w 1929 r. rozeszły się w Stanach Zjednoczonych pogłoski, że ponieważ Ojciec Św. odzyskał swe prawa władcy świeckiego, Stany Zjednoczone będą mogły ponownie nawiązać stosunki dyplomatyczne z Watykanem. Pogłoski te przybierały na sile, kiedy papież Pius XI przyjął na dłuższej audiencji amerykańskiego ministra poczt Jamesa A. Farley'a, jednej z kierowniczych osobistości stronnictwa demokratycznego, wielkiego przyjaciela prezydenta Roosevelta, a poza tym gorącego katolika.

* * *

W planach wszechświatowej wystawy w Rzymie, przygotowywanej na 1942 r. jest przewidziana budowa kościoła przy drodze ostyjskiej, wzdłuż której będą się wznosiły jej pawilony; po zamknięciu wystawy stanie się on kościołem parafialnym dla nowej dzielnicy.

Model kościoła został przedstawiony Ojcu Św. przez prezesa komitetu wystawy, senatora Cini, autora projektu, architekta Foschini'ego, członków komitetu i sekretarza propagandy wiary Mgr. Constantiniego. Papież wyraził swe głębokie zadowolenie, życzył wystawie największych sukcesów i wyraził pragnienie, by przyczyniła się ona do pogłębienia wśród narodów idei braterstwa.

Kościół pod wezwaniem św. Piotra i św. Pawła (na specjalne życzenie Ojca Św. dla upamiętnienia męczeństwa św. Pawła przy ostyjskiej drodze), o 70 metrach wysokości i kopule o 30 metrach średnicy (największa w Rzymie po kopule bazyliki św. Piotra), będzie zajmował przestrzeń 50 tys. metrów kwadratowych.

Strona religijna wielkiej wystawy została powierzona komisji, na czele której stoi Mgr. Constantini. Sekretarz propagandy wiary zajmie się jednocześnie przygotowaniem wystawy sztuki tubylczej, rozwijającej się pod opieką misji; znajdzie ona pomieszczenie dla siebie w pawilonach, gdzie w 1935 — 1936 r. odbywała się wystawa prasy katolickiej. Ta zbieżność wystaw rzymskiej i watykańskiej nie wytworzy wzajemnej konkurencji ani jakichkolwiek tarć. W tym celu właśnie, by panowała harmonia wśród dwu inicjatyw, Ojciec Św. polecił, by Mgr. Constantini stanął na czele watykańskiej wystawy sztuki, a jednocześnie wszedł do komitetu wystawy rzymskiej.

Nowy kościół zostanie wybudowany kosztem rządu włoskiego.

* * *

Premier nowej republiki słowackiej, ks. prałat Tiso, ur. się w 1887 r., w diecezji Nitra. W 1925 r. wszedł do czechosłowackiego parlamentu; przez jakiś czas był ministrem zdrowia. Ks. Hlinka wysunął go na prezesa autonomicznej partii słowackiej, po śmierci zaś wodza Słowaków objął jej kierownictwo. Działalność ks. Tiso w okresie kryzysu wrześniowego przyczyniła się do wypowiedzenia się Słowacji za pozostaniem w łączności z Czechami i do uzyskania dla Słowacji pełnej autonomii — celu, do którego przez całe swe życie ks. Hlinka dążył.

W charakterze wodza Słowaków i premiera narodowego słowackiego gabinetu pracuje nad zorganizowaniem słowackiego państwa na chrześcijańskiej ideologii i zasadach, zawartych w encyklikach ostatnich papieży. Pierwsze jego zarządzenia, to rozwiązanie partii komunistycznej i lóż masońskich na terenie Słowacji.

Ks. J. Szm.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

(A. A. S. nr. 11 z 14. X. 1938 r:)

Akta Ojca św. Piusa XI.

Przemówienie Radiowe wygłoszone w dn. 29 września 1938 r. w uroczystość św. Michała Archanioła do wszystkich katolików i do świata całego.

W przemówieniu tym, wygłoszonym w pamiętnych dniach ostatnich września „kiedy miliony ludzi żyły w trwodze z powodu zagrażającego niebezpieczeństwa wojny“ Ojciec św. wezwał cały świat katolicki do połączenia się z Nim w ufnej i żarliwej modlitwie o zachowanie pokoju w sprawiedliwości i miłości. Ojciec św. zwracając uwagę na „bezbronną lecz nieprzezwyciężoną potęgę modlitwy“ stara się wzbudzić ufność w pokojowe załatwienie spraw spornych oraz wzywa do oparcia pokoju na „bezpiecznych podstawach prawa i nauki ewangelicznej“.

Wreszcie Ojciec św. ofiaruje Bogu za pokój świata Swoje życie „czy to, jeśli Pan życia i śmierci zechce zabrać mu ten nieoszacowany dar dość długiego już życia, czy też, kiedy zechce przedłużyć jeszcze dzień pracy stroskanemu i zmęczonemu pracownikowi“.

Przemówienie kończy się Ojcowskim Błogosławieństwem „dla wielkiej rodziny katolickiej i dla całej rodziny ludzkiej“.

Konstytucje Apostolskie.

1. De Wuchow. 9. II. 1938 r. Utworzenie nowej Prefektury Apostolskiej „De Kweilin“ z części Prefektury Ap. De Wuchow (Chiny).

2. De Wei-hai-wei. 9. II. 1938 r. Utworzenie Prefektury Ap. De Wei-hai-wei z misji „sui iuris“ tejże nazwy.

List Apostolski. Udzielenie praw i przywilejów Bazyliki Mniejszej świątyni pod wezwaniem Św. Joanny d'Arc w miejscowości „Bois-Chenu“ (Francja).

Listy. 1. Do kard. Seredi z okazji przygotowań do Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie. 25. V. 1938 r.

2. Do kard. Suhard, Arcybiskupa Reims, którego mianuje Legatem na uroczystości otwarcia katedry w Reims świeżo odrestaurowanej 29. VII. 1938 r.

Akta Św. Kongregacyj.

Najwyższa św. Kongregacja św. Oficjum.

Dekret z dn. 13. VII. 1938 r. potępia książki, których autorem jest Alojza Piccareta, wydane już kilkakrotnie w różnych miejscach p. t.:

1. „Zegar Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa z traktatem o Woli Bożej“.
2. „W królestwie Woli Bożej“.
3. „Królowa Nieba w królestwie Woli Bożej“.

Sekretariat Stanu.

Odznaczenia.

Wśród odznaczonych tytułem „Camerieri Segreti Soprannumerari di SS. znajdujemy: ks. Julian Piskorz z diec. Tarnowskiej 21. IV. 1938 r.

RECENZJE

Ks. Dr. Antoni Pawłowski prof. U. S. B. w Wilnie: Konferencje Misyjne. Poznań 1938 r., str. 61.

Konferencje powyższe zostały wygłoszone na dziesiątym Ogólno - Polskim Akademickim Zjeździe Misjologicznym w Warszawie, w dniach 31. X. — 2. XI. 1937 r.

Autor już od szeregu lat będąc w ścisłym kontakcie z warszawskim kołem Misjologicznym bardzo wydatnie popiera jego działalność i nadaje mu kierunek duchowy i intelektualny. Duchowym potrzebom na Zjazdach czynią zadość t. zw. rekolekcje, streszczające się do 3 konferencji, spowiedzi i wspólnej Komunii św. przyjętej w intencji rozwoju i błogosławieństwa Bożego dla dzieł misyjnych.

Wyżej wskazana broszura jest właśnie owocem chwil skupienia na X Zjeździe mającym miejsce w roku ubiegłym w Warszawie. Autor pragnąc pogłębić stosunek uczestników Zjazdu do sprawy misyjnej konferencje swe przepoił duchem dogmatycznym.

Pierwsza konferencja poświęcona została obowiązkowi misyjnemu jako istotnemu przejawowi żywotności Kościoła. Głęboko bowiem wierzący katolik siłą rzeczy dbać będzie o rozszerzenie Królestwa Chrystusowego we wszystkich zakątkach ziemi. Do pracy misyjnej w najszerszym tego słowa znaczeniu potrzeba wiele zapału, który możemy najskuteczniej czerpać z Eucharystii. Wspólnota rodzaju ludzkiego, powszechność Odkupienia, jak zresztą i inne dogmaty rzucają wiele światła na właściwe ustosunkowanie się nasze do misyj. Ostatnia konferencja poświęcona jest osobie Matki Najświętszej, która więzami nierozerwalnymi zespolona ze Zbawicielem, prowadzi nas na szerokie pola jeszcze odłogiem leżące — oświeca i budzi miłość ku duszom nieśmiertelnym dotąd pozbawionym światła wiary a więc i pełni życia.

Z pewnym zdziwieniem spotykamy w zbiorze odnoszącym się do powyższego Zjazdu odczyt Dr. K. M. Morawskiego wygłoszony w Częstochowie na uroczystej Akademii dla uczczenia 75 lecia śmierci Marii Pauliny Jaricot, fundatorki „Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary". Łączność jednak ideowa jest ścisła, a przy tym zaznaczyć wypada, że sylwetka propagatorki wspomagania misyjnych wysiłków tubylczego kleru bardzo trafnie i wdzięcznie została skreślona.

Konferencje ks. Pawłowskiego jako plon pracy mającej na celu zwrócenie serc i umysłów młodzieży akademickiej ku rozległym terenom misyjnym istotnie posiada nieprzeciętną wartość, jeżeli szczególnie weźmie się pod uwagę dawność idei, umiejętne jej dogmatyczne uzasadnienie, oraz piękną formę literacką, w którą szlachetne i budzące sumienia myśli zostały ujęte. Trzy charakterystyczne reprodukcje obrazów Madonny utrzymane w stylu chińskim i japońskim podnoszą wartość estetyczną broszury.

Ks. S. Ulatowski.

WIADOMOŚCI

Z MISYJ

Ojciec św. do pielgrzymki chińskiej. — Ostatnio Ojciec św. przyjął na audiencji grupę sióstr Misjonarek N. Serca Jezusowego przybyłych z Chin wraz z grupą postulatorów i kilku paniami chińskimi na uroczystości beatyfikacyjne czcigodnej Cabrini. Podczas posłuchania Ojciec św. zapragnął osobiście poznać pannę Katarzynę Lochantso, córkę zamordowanego w roku 1937 prezesa chińskiej Akcji Katolickiej ś. p. Józefa Lopahong i oświadczył jej, że znał i bardzo cenił jej ojca, który naprawdę

był wielce zasłużony dla Kościoła. Przybyłych postanowił Ojciec św. obdarzyć wizerunkiem Matki Boskiej Bolesnej, wizerunkiem może smutnym, ale bardzo odpowiednim w dzisiejszych smutnych okolicznościach. Następnie zwrócił się Ojciec św. do pani Anny Zeng, która w Szanghaju, gdy zburzonym został dom sióstr misjonarek, przytuliła je u siebie i opiekowała się nimi przez pół roku. Ojciec św. wyraził radość z poznania jej i świadomości, ile dobrego uczyniła ona dla Jego dzieci i Chin, które Ojciec św. bardzo miłuje i dla których tyle chciałby uczynić, a czynić może tak mało w tych trudnych dla kraju tego chwilach. Zakończył swe przemówienie Ojciec św. błogosławieństwem, większym niż wielkie Chiny, tak wielkim, jak wielką jest dobroć i miłosierdzie Boga, którym nie ma granic.

Zgon wybitnego katolika japońskiego. — Nadeszła wiadomość o zgonie wybitnego katolika japońskiego Seji Noma, wydawcy dziennika „Hochu Shimbun" i wielu wydawnictw wyróżniających się głębokim przywiązaniem i wiernością dla Stolicy Świętej.

Katolicka agencja prasowa w Indiach. — Na konferencji prasowej w Madras, odbytej pod przewodnictwem p. Gilani, wydawcy „Social Order", postanowiono powołać do życia agencję prasową katolicką dla Indii, Birmy i Ceylonu. Komitet wykonawczy, złożony z przedstawicieli „Examiner" (Bombaj); „The Herald" (Kalkuta) i „New Leader" (Madras), ma opracować realizację projektu. Siedziba agencji mieścić się będzie przy Delegaturze Apostolskiej w Bangalore.

Coraz więcej duchowieństwa tubylczego na Dalekim Wschodzie. — Liczba biskupów i kapłanów tubylców wzrasta nie tylko w Japonii, w Chinach i w Indiach, ale również i w Indochinach, gdzie obecnie jest już 3 biskupów pochodzenia tubylczego i 1.226 kapłanów. Najmłodszym z tych biskupów jest niedawno wyświęcony mgr. Ngo-dinh-Thuc w wieku lat 40, pochodzący z zamożnej rodziny wyższych urzędników.

Zgon zasłużonego misjonarza. — Nadeszła wiadomość, że w Baudoinville (Kongo Belgijskie) zmarł w 68 roku życia biskup tytularny Rusicade. ks. August L. Huys ze zgromadzenia Ojców Białych, koadiutor wikariusza apostolskiego dla Konga Górnego. Zmarły niemal całe swoje życie spędził na pracy misyjnej, na placówkę misyjną w Kongo przybył bowiem w r. 1897 i odtąd stale tam pozostawał.

RÓŻNE

POLSKA — Obchód dwudziestolecia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. — Dnia 9 grudnia 1918 r. został otwarty Katolicki Uniwersytet Lubelski. Rok więc bieżący dla Uniwersy-

tetu jest rokiem jubileuszowym. Dla uczczenia tej rocznicy wychowankowie K. U. L. zjechali się do Lublina na pierwszy zjazd koleżeński w niedzielę dn. 16 bm. W zjeździe wzięło udział przeszło 300 uczestników.

Mszę św. w katedrze odprawił JE. Ks. Biskup Marian Fulman, po czym wygłosił z ambony serdeczne przemówienie, podnosząc ze szczególnym wzruszeniem znaczenie Katolickiego Uniwersytetu w Polsce, wielką zasługę i ofiarę twórcy Uniwersytetu Lubelskiego ks. dr. I. Radziszewskiego i wszystkich ofiarodawców z Karolem Jaroszyńskim na czele. Wyrażał też radość ze zjazdu wychowanków, wzywając ich, by zawsze w swym życiu osobistym, rodzinnym i publicznym opierali się na zasadach katolickich.

Po nabożeństwie uformował się pochód, który przeszedł z katedry ulicami miasta do Uniwersytetu. Na czele pochodu kroczyły poczty sztandarowe, dalej legia akademicka z orkiestrą, senat i profesorowie w togach, przedstawiciele władz, wojska i miasta, uczestnicy zjazdu i na końcu młodzież akademicka. Pochód zatrzymał się przed płytą nieznanego żołnierza, gdzie delegacja zjazdu złożyła wieniec. Ta sama delegacja udała się również na cmentarz, aby złożyć wieniec na grobie pierwszego rektora Uniwersytetu śp. ks. Radziszewskiego.

Po przyjściu do gmachu Uniwersytetu uczestnicy zjazdu wraz z młodzieżą akademicką wzięli udział w inauguracji nowego roku akademickiego 1938/39. Po odśpiewaniu przez chór akademicki dwóch pieśni zabrał głos rektor J. M. ks. dr. A. Szymański. Przedstawił on sprawozdanie z działalności Uniwersytetu, omówił ideowe wytyczne pracy i serdecznie powitał uczestników zjazdu. Wykład n. t. „Rasizm jako światopogląd" wygłosił ks. prof. dr. J. Pastuszka, dziekan wydziału humanistycznego.

Po krótkiej przerwie rozpoczęły się obrady zjazdu koleżeńskiego, wychowanków K. U. L. Zjazd zagaił prezes Komitetu Organizacyjnego p. Z. Ptaszyński, zapraszając na marszałka zjazdu p. mec. Bartkowicza. We wstępnym przemówieniu marszałek zjazdu wezwał obecnych do uczczenia przez powstanie zmarłych: twórcy Uniwersytetu, profesorów i kolegów. Zjazd powitali: JE. Ks. Biskup W. Goral — w imieniu władz duchownych, p. prof. Longchamps de Berier w imieniu profesorów Uniwersytetów lwowskiego i lubelskiego i p. S. Olkowski — prezes Bratniej Pomocy — w imieniu akademików. Następnie odczytano nadesłane depesze i listy gratulacyjne. Zjazd wysłał depesze do P. Prezydenta R. P., do Ks. Nuncjusza, do P. Marszałka Śmigłego Rydza, do Ks. Prymasa Hlonda, do p. premiera gen. Sławoj Składkowskiego, do p. ministra Świętosławskiego i do Senatu Uniwersytetu J. K. i zgotował ks. S. Downarowi, referentowi sejmowemu ustawy o nadaniu K. U. L. pełnych praw państwowych szkół akademickich, gorącą owację. Po szeregu przemówień zjazd przyjął jednogło-

śnie wnioski o zapisywaniu się na członków Towarzystwa Przyjaciół KUL, o zapoczątkowaniu listy ofiar na pomnik ks. rektora I. Radziszewskiego i sprawieniu insygniów dla senatu Uniwersytetu. Zjazd zakończono wspólnym obiadem w salach kasyna oficerskiego.

W uroczystościach jubileuszowych wzięli udział JJEE. Księża Biskupi M. Fulman i W. Goral, p. wojewoda lubelski Tramecourt, p. gen. Smorawiński, p. prezydent miasta Liszkowski i inni przedstawiciele władz i społeczeństwa. Wieczorem odbył się wieczór towarzyski, w którym wzięła także udział i młodzież akademicka.

Sodaliski - nauczycielki w hołdzie Królowej Jadwidze. — W niedzielę dn. 16 z. m., sodaliski-nauczycielki z całej Polski złożyły hołd świątobliwej Królowej Jadwidze, którego pamiątką trwałą będzie drogocenny kilim, zakupiony ze składek pp. nauczycielek, zrzeszonych w Sodalicjach Mariańskich. Kilim ten zdobić będzie stopnie wielkiego ołtarza w katedrze wawelskiej, w którego bezpośrednim sąsiedztwie spoczywają doczesne szczątki Królowej.

O godz. 9-ej odbyło się uroczyste nabożeństwo na Wawelu, w czasie którego kazanie okolicznościowe wygłosił wicepostulator beatyfikacji Królowej Jadwigi, ks. kan. Henryk Weryński. Na koniec delegatki z całej Polski odmówiły modlitwę o rychłą beatyfikację „Pani Wawelskiej".

O godz. 11-ej odbyła się w sali sodalicyjnej przy kościele św. Barbary uroczysta akademia ku czci Królowej Jadwigi. Głównym punktem tej akademii była prelekcja prof. Un. Jag. dra Jana Dąbrowskiego. Dalsze punkty programu wypełniły produkcje chóru Towarzystwa Oratoryjnego, śpiew solowy, recytacja i t. d.

W związku z tym obchodem wyłonił się projekt, by zawiązać w Krakowie stały komitet który by współpracował w różnych dziedzinach nad realizacją upragnionego wyniesienia na ołtarze Królowej Jadwigi.

W Stanach Zjednoczonych Am. P. powstaje wielki dziennik katolicki. — W Stanach Zjednoczonych Am. P. prasa katolicka jest dość obfita. Reprezentuje ją 120 tygodników, 115 miesięczników, 13 dwumiesięczników i 31 kwartalników, nie posiada natomiast prasy codziennej. Jedyny katolicki dziennik „Catholic Daily Tribune", wychodzący w stanie Jowa, nie posiada poważniejszego znaczenia, bowiem nakład jego i zasięg jest minimalny. Wobec tego, licząc się nad to w coraz większymi potrzebami ludności katolickiej oraz rosnącym wpływem katolicyzmu na życie społeczne w Stanach Zjednoczonych powstała myśl przeistoczenia oficjalnego organu archidiecezji chicagoskiej tygodnika „New World" na dziennik. Prace przygotowawcze w tym kierunku, jak podaje „New World" już rozpoczęte.

Polacy katolicy w Stanach Zjednoczonych mają swoją prasę codzienną i to dość wpływową i poczytną, jak n. p. „Dziennik Zjednoczenia", „Dziennik Chicagoski", „Nowiny Polskie" i t. d.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Nowy Testament. Tłumaczenie ks. J. Wujka, sumiennie przeglądnięte i poprawione. Format (14×9 cm). Str. 758. Wyd. Ap. Modl., Kraków 1938. Cena 2.50.

Niniejsze opracowanie Nowego Testamentu opiera się na tym, jakie przed paru laty wydali OO. St. Styś i J. Rostworowski. Skorzystano jednakże z fachowej, życzliwej krytyki i wprowadzono wiele ulepszeń zarówno we wstępach jak i w samym tłumaczeniu. Szersza kolumna druku i częste użycie kursywy pozwoliły na wyraziste rozczłonkowanie i uwypuklenie myśli; przytoczeniom z ksiąg prorockich i z Psalmów nadano formę wierszowaną. Ze szczególniejszą starannością przeglądnięto listy św. Pawła, pragnąc z jednej strony uratować jak najwięcej z przekładu Wujkowego, a z drugiej możliwie najbardziej zbliżyć się w wiernym odtworzeniu myśli do oryginału greckiego. — Poza tym omawiane wydanie Nowego Testamentu posiada wszystkie zalety znanego już opracowania „Ewangelii i dziejów Apostolskich", a więc wyraźny i czytelny druk, miły i zgrabny format, oraz przystępną cenę. Jest to bezwątpienia najlepsze jakie posiadamy „kieszonkowe" wydanie Nowego Testamentu.

Ks. Dr. Kazimierz Kowalski, „Spiritus Sanctitatis". Konferencje do duchowieństwa. (Odbitka z „Homo Dei"), Tuchów 1938 str. 78 cena 1 zł. wraz z przesyłką 1.25 zł.

Ksiądz na parafii pracujący — tak czytamy w przedmowie — jest pod względem życia wewnętrznego skazany na samotną i samodzielną współpracę z łaską Bożą. Ta myśl skłoniła autora, by oddać kapłanom przysługę duchowną przez ogłoszenie tej pracy. W ośmiu konferencjach wnika on głęboko w ideę i posłannictwo kapłana, zwłaszcza w dobie dzisiejszej. Oto tematy konferencyj: 1. Sacerdotem oportet praeesse, 2. Lapides vivi, 3. Sacerdotem oportet offerre, 4. Sacerdotem oportet benedicere, 5. Domine, Tu scis, quia amo Te, 6. Osobowość asystenta kościelnego, 7. Wychowanie apostoła świeckiego w parafialnej Akcji Katolickiej, 8. Sprawiedliwość osobista i społeczna duchowieństwa. — Konferencje gruntownie opracowane, zawierają solidną naukę teologiczną i ascetyczną, opartą na Pontyfikale rzymskim, Sumie św. Tomasza z Akw. i fachowej literaturze, a nade wszystko na głębokim przemyśleniu tematu. Rzecz

godna polecenia wszystkim duchownym.

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J.: „Z pogranicza filozofii i teologii". Wykłady dla katolickiej inteligencji. Kraków 1938. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (Księża Jezuici). Str. 568.

Jest to zbiór wykładów wygłaszanych przez Autora na zebraniach przeważnie inteligencji katolickiej. Zajmują się one żywotnymi zagadnieniami dzisiejszymi i rozwiązują je w świetle katolickiej filozofii i teologii.

Gruntowne opracowanie wszystkich bardzo aktualnych tematów zaleca tę książkę tak do lektury w celu pogłębienia wiedzy filozoficzno-religijnej, jak i do wykładów w stowarzyszeniach i na zebraniach Akcji katolickiej. Cena egz. brosz. 7,50; opr. 9,00 zł.

Książki nadesłane do Redakcji.

Ks. Karol B. Garside. Prorok Karmelu. Przekład z angielskiego. Bibliotheca Carmelitana, Kraków 1938. Cz. I str. 140, cz. II 148.

Ks. Dr. S. L. Skibniewski. Prof. U. J. K. Naukowe zasady dusznoznawstwa czyli psychognozji. Dla użytku kół duchownych. Lwów 1938. Str. 135.

Myśl Rekolekcyjna. Kwartalnik dla kapłanów. Warszawa, lipiec 1938. Wydawnictwo Ks.Ks. Jezuitów.

Ks. J. Cyrek T. J. Katechizm dla polskich dzieci. Zatwierdzony przez Min. W. R. i O. P. do użytku w II kl. szkół powszechnych. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Kraków 1938. Str.127. Cena 1 zł.

Jan Śnieżyca. Zakład. Cztery opowiadania dla młodzieży. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Kraków. Cena 2 zł.

W obronie Chrystusa Króla. Dramat religijny według powieści ks. Bunghi T. J. opracowany przez S. Marię Alicję i ks. Turbaka T. J. Wydawnictwo Apostolstwa modlitwy. Cena z prawem przedstawiania 1 zł. 50.

Jerzy Andrzejewski. Ład serca. Powieść. Warszawa 1938. Towarzystwo Wydawnicze „Rój" Str. 344.

Przekrój. Miesięcznik poświęcony sprawom polskim. Wrzesień 1938. Warszawa.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

„Drukarnia Loretańska" — Warszawa, ul. J. Sierakowskiego 6.